80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

26 listopada 2025

NR 275 (18366)

Sport



Only one milion euro?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

Legenda topniejącego śniegu

Gdy spada pierwszy śnieg, drogowcy są w szoku, a ci, którzy jeszcze nie zmienili letnich opon na zimowe, zbierają się w popłochu do wulkanizatora. Zima zaskakuje też środowisko piłkarskie. Na niektórych stadionach opady białego pierońśtwa udało się opanować, poszły w ruch łopaty i tak w minionej kolejce zagrano w Niecieczy, w Rzeszowie czy w Chorzowie. Ale kwestią czasu było, aż gdzieś śniegu napada tyle, że meczu nie uda się rozegrać. I wtedy padnie hasło owiane legendą, dotyczące jeszcze bardziej legendarnego mechanizmu obecnego na najnowocześniejszych arenach piłkarskich – co z systemem podgrzewania murawy?

Są w świecie rzeczy, które nie są takie, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Powtarzane są mity, które nie są prawdą. Alkohol w piwie nie bierze się z chmielu, ale ze słodu. Stolicą Australii nie jest Sydney, lecz Canberra. Pies nie widzi na czarno-biało, tylko ma te kolory wyblakłe. Globalne ocieplenie nie wyklucza mrozu w kwietniu, a Śląsk nie był nigdy pod zaborami. Fakty. Tak jak to, że system podgrzewania murawy nie służy do stapiania śniegu. Ma trochę niefortunną nazwę, bo może lepiej by brzmiał system ochrony murawy? A może po prostu warto przypomnieć, o co w tej technologii chodzi.

A chodzi o wspomnianą ochronę trawnika. System ów ma na celu wytworzenie milusiej podusi zabezpieczającej boisko przed nieprzyjaznymi temperaturami poprzez zagwarantowanie temperatury optymalnej. Parę stopni grzane od dołu. Ma ochronić warstwę wegetacyjną czy glebę, by trawa za szybko nie weszła w stan wegetacji, co mogłoby spowodować tzw. zadarnienie, czyli po prostu zniszczenie wskutek wyrywanych kęp. Jeśli z nieba spadnie cieniutka warstwa śnieżku, to okej, system może pomóc się go pozbyć, ale jeśli centymetrów będzie kilkanaście (czyli wciąż niedużo), to jak niby miałoby to zadziałać? Przecież murawa nie może być kaloryferem, bo trawa zostałaby żywcem spalona i wtedy dopiero by się porobiło. Już pomijam fakt, że przy bardziej intensywnych opadach śniegu, ten zamieniłby się w wodę, zalałby boisko i tyle byłoby z grania. Woda też musi zejść do tych drobnych rureczek systemu odwadniającego, a pamiętacie zapewne liczne mecze odwołane właśnie z powodu mini powodzi. Natomiast jeśli miałoby to być robione stopniowo i z odpowiednim zabezpieczeniem boiska, to przecież... trwałoby to całymi dniami. Spójrzcie, jak długo utrzymują się pojedyncze kupki śniegu przed domem, gdy temperatura jest na plusie.

Ano i jeszcze jedna sprawa – działanie systemu podgrzewania murawy cholernie dużo kosztuje. To kwoty idące w dziesiątki tysięcy złotych, więc po prostu... bardziej opłaca się poprosić kilku krzepkich gości, żeby zakasali rękawy i odgarnęli nieproszonego spadochroniarza. Stety czy niestety, w 2025 nadal najlepszą metodą odśnieżania jest chłop z łopatą. Równouprawnienie płci (tutaj już na pewno niestety) się w tej kwestii nie sprawdza, no ale z drugiej strony... odśnieżanie jest całkiem fajne. Sam pamiętam, jak w juniorskich czasach na naszym A-klasowym boisku – murawę przywieźli z Narodowego, serio! – trzeba było odśnieżyć przed treningiem. Tylko że nie mieliśmy łopat, więc wzięliśmy... przenośne bramki w rozmiarze halowym, którymi sunęliśmy po nawierzchni, by poprzeczką pozbywać się śniegu. Czego to się nie robi, żeby pograć trochę w piłkę? No ale nasze nogi nie były ubezpieczone na grube tysiące...

Dobrze skończyć rok

Chcemy w jak najlepszym stylu zakończyć tę część rozgrywek – mówi Erik Janża, kapitan lidera ekstraklasy.



Erik Janża z kolegami sposobi się do końcówki pierwszej części rozgrywek.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie notują gorszy moment. Po przegranej z Zagłębiem w Lubinie 0:2 przyszedł remis 1:1 u siebie z Wisłą Płock. Mocno pobijany w starciu z Nafciarzami został kapitan górniczej jedenastki, 32-letni Erik Janża.

Zostaną nad morzem

– Tych meczów trochę już było... Do klubu po zgrupowaniu reprezentacji wróciłem w środę po nieprzespanej nocy. Z Wisłą dałem radę, choć nie grałem jakbym chciał, ale na pewno dałem z siebie wszystko, jak zawsze. Było jak było, ale w kolejnych grach będzie lepiej. Boisko też nam nie pomaga, bo jest miękko, piłka skacze. Zresztą i nam, i im było trudno, było dużo błędów, strat – ocenia ostatnie ligowe starcie Słoweniec.

W Zabrzu na trybunach było znowu 25 tysięcy kibiców. - To pomaga, choć nie rozumiałem gwizdów niektórych kibiców. Całą rundę gramy przecież dobrze, a to nie jest tak, że cały czas będzie się wygrywało, bo przecież rywale też grają. Ale kibice pomagają, ich doping nas niesie - podkreśla.

Przed Górnikami teraz trzy mecze wyjazdowe: w piątek ligowe starcie z Radomiakiem, a na początku grudnia dwa spotkania z Lechią, najpierw w Pucharze Polski we wtorek, a 5 grudnia w piątek w ekstraklasie na zakończenie 2025 roku. – Wyjazdy trudne, łatwo nie będzie, ale chcemy skończyć tę część rozgrywek na dobrym poziomie, a przede wszystkim z punktami. Mam nadzieję, że odpowiednio będziemy przygotowani w Radomiu, bo to zmęczenie czuć już też o tyle, że mamy kilku reprezentantów. Trener na pewno zrobi tak, że wszystko będzie dobrze – uważa doświadczony zawodnik.

Nad morze górnicza ekipa pojedzie w najbliższy poniedziałek i zostanie tam przez kilka dni, żeby na miejscu przygotowywać się do pucharowego i ligowego grania.

Ostrzeżenie przed Szwecją

Przy okazji rozmowy z kapitanem Górnika nie sposób było zapytać o jego ostatnie mecze w reprezentacji. Na koniec eliminacji MŚ jego Słowenia najpierw przegrała u siebie w Lublanie z Kosowem 0:2 – doświadczony lewy obrońca zagrał w pierwszej połowie - a potem zremisowała 1:1 ze Szwecją na jej teranie, tracąc gola w końcówce; w tym spotkaniu Janża przebywał na boisku pełne 90 minut i był to jego 29. występ w narodowych barwach. Przypomnijmy, że Skandynawowie mogą być jednym z naszych rywali w barażowej ścieżce do mundialu w Ameryce - Szwedzi grają w półfinale z Ukrainą, a my z Albanią.

- Ze Szwecją, kiedy graliśmy u nich, to kilku ich najlepszych graczy, jak Isak czy Gyokeres już nie grało. Rozjechali się do klubów. Mają też nowego selekcjonera (od miesiąca jest nim Anglik Graham Potter – przy. red.), który ma czas na przygotowanie się do marcowych baraży. Grać ze Szwedami nikomu nie będzie łatwo. Mają 20 naprawdę topowych zawodników, grających w czołowych klubach, do tego grają twardo, zdecydowanie. Ale myślę, że jak przyjdzie wam z nimi zagrać, to Polska z trenerem Jankiem Urbanem jest lepsza - uważa.

Erika Janżę pytamy jeszcze co w Słowenii. Eliminacje MŚ nie wyszły. W 4-zespołowej grupie B drużyna, która w zeszłym roku zagrał w 1/8 finału Euro, zdobyła tylko 4 punkty i zajęła 3. miejsce, przed Szwecją (zaledwie 2 „oczka"). Czy doświadczony Matjaż Kek, który takim zaufaniem darzy obrońcę Górnika, zostanie na stanowisku? – Nie wiem. Nie ma na razie informacji co i jak. Wiem, że w najbliższych dniach planowane jestspo tkanie. Teraz dla mnie najważniejszy jest klub, Górnik. Kadra dopiero za pół roku - kończy kapitan zabrzan.

Michał Zichlarz

195

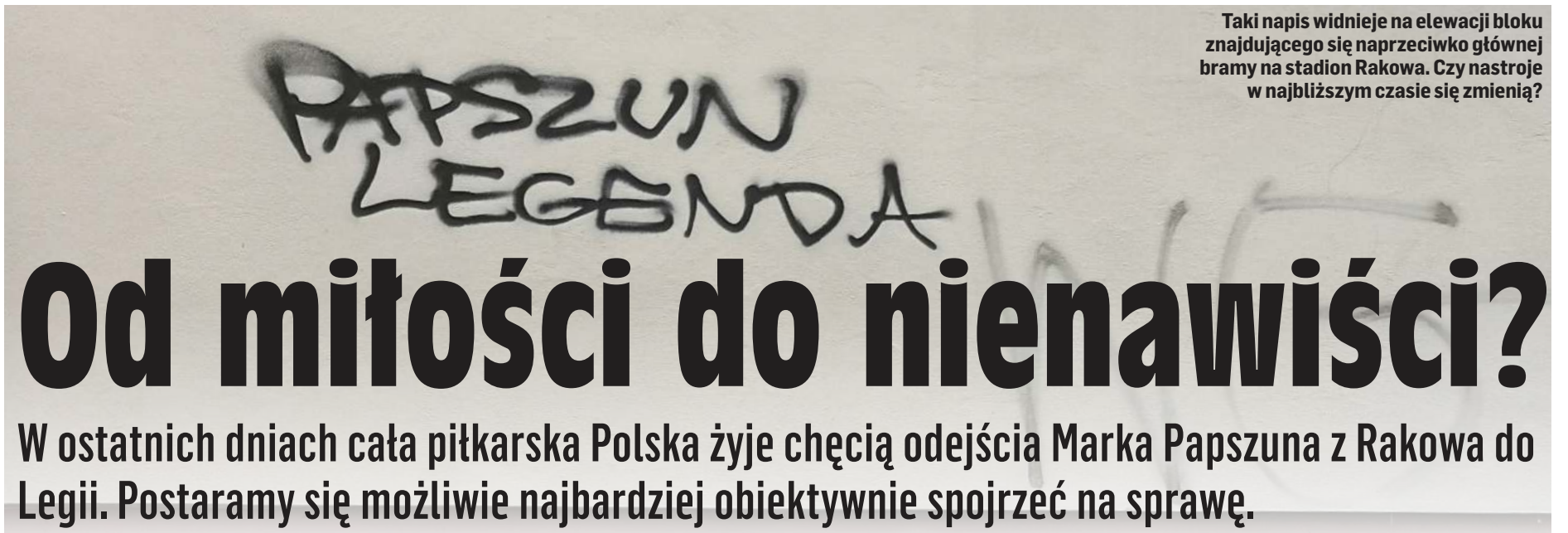
MECZÓW w ekstraklasie rozegrał Erik Janża. Występuje u nas od lata 2019 roku i tylko w Górniku. Żaden spośród słoweńskich zawodników grających w Polsce, a było ich dotąd prawie pół setki, nie ma takiej liczby. Na 2. miejscu w tym zestawieniu jest Sasza Živec – Piast Gliwice, Zagłębie Lubin w latach 2013-24 – z liczbą 178.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

FIFA KARZE

■ Komisja Dyscyplinarna FIFA ukarała PZPN za naruszenie porządku i bezpieczeństwa podczas meczu eliminacji mistrzostw świata Polska - Holandia - poinformował Sekretarz Generalny PZPN Łukasz Wachowski na swoim profilu w serwisie X. PZPN otrzymał karę 40,5 tysięcy franków szwajcarskich, co w przeliczeniu na złotówki daje 183 tysiące. W drugiej połowie meczu z Oranje na PGE Narodowym na murawie wylądowały race rzucane przez zorganizowaną grupę kibiców, która po tej akcji opuściła sektor. Jak tłumaczyli potem fani, był to protest za to, że stróże prawa nie pozwolili na wniesienie patriotycznej oprawy. Można ją było potem zobaczyć w podświetleniuna Pałacu Prezydenckim.

Sport 6c67e7b271



Taki napis widnieje na elewacji bloku znajdującego się naprzeciwko głównej bramy na stadion Rakowa. Czy nastroje w najbliższym czasie się zmienią?

Od miłości do nienawiści?

W ostatnich dniach cała piłkarska Polska żyje chęcią odejścia Marka Papszuna z Rakowa do Legii. Postaramy się możliwie najbardziej obiektywnie spojrzeć na sprawę.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W 2023 roku, po zdobyciu pierwszego w historii klubu mistrzostwa Polski, Marek Papszun opuszczał Raków jak papież – i to dosłownie. Po ostatnim meczu i fecie na stadionie odleciał specjalnie wynajętym helikopterem, a kibice skandowali: „Zostań z nami!”. Skojarzenia z papieskimi wizytami Jana Pawła II w Polsce były tak jednoznaczne, że żartował z nich nawet spełniony i szczęśliwy szkoleniowiec.

Przejście gry do końca

Papszun z Rakowem na krajowym podwórku zdobył wszystko, co tylko się dało - a biorąc pod uwagę ograniczenia klubu, a przede wszystkim miasta – nawet o wiele więcej. Mówiąc wprost – przeszedł tę grę i chciał poszukać nowych wyzwań, już poza granicami Polski. Skończyło się na rocznym urlopie, podczas którego odpoczął, zaliczył przygodę jako telewizyjny ekspert w Canal+ i nabrał nowej energii na powrót do zawodu.

Brak wystarczająco satysfakcjonujących ofert zewnętrznych, w połączeniu z wielomiesięcznym namawianiem na powrót do Rakowa przez Michała Świerczewskiego (wytypowany na następcę Dawid Szwarga osiągnął niezły wynik w europejskich pucharach – decydująca runda eliminacji Ligi Mistrzów, a potem faza grupowa Ligi Europy - ale totalnie zawalił ligę, częstochowianie finiszowali na siódmym miejscu) sprawiły, że drogi Rakowa i Papszuna ponownie się zeszły. We wciąż nienasyconym sukcesami klubie doskonale wiedzieli, że potrzebna jest zmiana. Choć zmiana to złe słowo - powrót do tego, co działało.

Niektórzy starali się budować narrację, że to porażka – tak Rakowa, jak i Papszuna. Że obie strony są na siebie skazane i są w stanie wygrywać tylko w symbiozie. – Bardzo dobry trener wraca do bardzo dobrego klubu, więc jak można mówić, że to porażka? – odpowiadał na zaczepki dziennikarzy z pełną satysfakcją i świadom własnej wartości szkoleniowiec.

Na określonych warunkach

Papszun zgodził się wrócić, ale na pewnych warunkach ustalonych z właścicielem. Była wśród nich m.in. klauzula o możliwości odejścia, gdy pojawi się oferta z reprezentacji lub satysfakcjonująca z klubu zagranicznego. W pierwszym sezonie po powrocie Raków sięgnął po wicemistrzostwo Polski. Przed sezonem chyba nie byłoby nikogo, kto nie wziąłby takiego wyniku w ciemno, ale w okolicznościach gdy częstochowianie byli liderami na trzy kolejki przed końcem, na finiszu tracąc tytuł na rzecz Lecha, część kibiców, a przede wszystkim właściciel odebrali dobry wynik jak porażkę. – Jak jesteś najedzony, cały czas dostajesz dobre rzeczy, to staje się to dla ciebie powszechne, przestajesz to doceniać i dodatkowo mocno starać – obrazowo ocenia tę sytuację szkoleniowiec.

Obecny sezon Raków dobrze zaczął w Europie, ale w lidze zaliczył falstart. Na początku sezonu nie tylko przegrywał, ale i grał brzydko - wicemistrz Polski przez chwilę otarł się nawet o strefę spadkową. Choć było to nie do pomyślenia - biorąc pod uwagę wcześniejsze sukcesy – pojawiły się nawet głosy o tym, że Papszuna należy zwolnić! W klubie zachowano spokój, wedle naszych ustaleń nikt nie brał zwolnienia szkoleniowca pod uwagę. Narracja była taka, aby trenerowi i całemu sztabowi przede wszystkim pomóc, ale o tym jak to wyglądało wszystko od środka – wiedzą tylko zainteresowane strony.

Zawód na ludziach

Z naszych ustaleń wynika, że nie było aż tak kolorowo. Papszun nie mógł liczyć na wszystkie osoby w klubie, a na niektórych zawiódł się na tyle, że perspektywa długoterminowej współpracy stała się niemożliwa. Robił jednak swoje, wyprowadził drużynę z kryzysu - Raków przywiózł dwa cenne remisy z wyjazdowych eskapad do Czech w Lidze Konferencji, pewnie awansował w Pucharze Polski, a kolejnymi wygranymi w ekstraklasie awansował na czwarte miejsce. Można powiedzieć, że zadanie zrealizował wzorowo i… postanowił przyjąć propozycję Legii Warszawa. Nie wiemy kiedy dokładnie nastąpił kontakt stołecznych ze szkoleniowcem, ale wiemy, że w przeszłości już dwa razy Legii odmówił. Trzecia propozycja mogłaby już więcej nie paść, a Papszun nigdy specjalnie nie ukrywał, że poprowadzenie najbardziej rozpoznawalnego polskiego klubu jest jego celem i ambicją. Nie, nie spełnieniem marzeń i kwestią sentymentalną jako rdzennego warszawiaka – Marek Papszun należy do osób pragmatycznych.

Po prostu atmosfera w Rakowie stała się na tyle nie do zniesienia, że uznał to za właściwy kierunek. Moment faktycznie jest mocno niefortunny, bo to newralgiczna część sezonu – Raków na przestrzeni niespełna miesiąca miał rozegrać osiem meczów (z Piastem już zagrał) cyklem: niedziela – czwartek (względnie sobota - środa). Z perspektywy klubu to bardzo niekorzystne i można zrozumieć złość ze strony jego szefów, ale w piłce takie rzeczy czasami po prostu się zdarzają. Legia potrzebuje trenera tu i teraz – a przede wszystkim chce, aby był to właśnie Marek Papszun. Planu B w Warszawie nie ma, co wzmacnia pozycję negocjacyjną Rakowa i powinno też samego szkoleniowca.

Rozjechanie oczekiwań

Trener jest zdeterminowany do odejścia, myślami jest już w Legii, a wstępny plan zakładał poprowadzenie warszawian już w czwartkowym meczu ze Spartą Praga, z którą tyle co rywalizował przecież z Rakowem. Realizacja takiego scenariusza już teraz wydaje się nierealna. Michał Świerczewski nie chce puścić trenera, a oficjalną ofertę stołecznego klubu nazwano przy Limanowskiego „skrajnie obrażającą”. Legia chciała trenera wraz z częścią sztabu praktycznie za darmo - jedynie za bonusy, które z perspektywy częstochowskiej są niemożliwe do zrealizowania. Świerczewski oczekuje co najmniej miliona euro. Delikatnie mówiąc – propozycje dość mocno się rozjeżdżają, a na przeciągających się negocjacjach tracą wszystkie strony. Raków przegrał 1:3 z Piastem Gliwice i widać było, że drużyna była mocno zagubiona (choć budowanie narracji, że to wyłączna wina Papszuna jest tyleż idiotyczne, co nieetyczne). Legia prawie przegrała (skończyło się 2:2) z Lechią Gdańsk i traci do lidera już 12 punktów, a nad strefą spadkową ma… dwa oczka przewagi. Papszun zdaje sobie sprawę do jakiej stajni Augiasza będzie musiał wejść i chciałby zacząć robić porządki jak najszybciej.

Jest to oczywiście wbrew jakiemukolwiek interesowi Rakowa, ale wydaje się, że z szacunku do tego, co z klubem osiągnął w ciągu ponad ośmiu lat charyzmatyczny szkoleniowiec - należałoby nie robić mu po górkę. Brak porozumienia będzie szkodził również Rakowowi.

Sytuacja będzie coraz bardziej kuriozalna i niezrozumiała dla zawodników. – Stanąłem przed nimi w szatni i powiedziałem, że chcę odejść do Legii, zagrałem z nimi fair. Jednocześnie dopóki będę trenerem Rakowa będę ich przygotowywał jak najlepiej potrafię do kolejnych rywali, bo jestem profesjonalistą – mówi nam szkoleniowiec.

Złamane serce

Michała Świerczewskiego z Markiem Papszunem przez lata łączyły nie tylko relacje pracodawca - pracownik, ale również przyjacielskie, na pewno mocno partnerskie. Po ostatnich wydarzeniach chemia między dżentelmenami, niestety, się skończyła. Ten pierwszy czuje się wręcz zdradzony, ale czy słusznie? Głównym problemem nie jest to, że trener wyraża chęć jak najszybszego odejścia (umówili się, że będzie taka możliwość), ale miejsce, do którego chce się przenieść. Gdyby chodziło o Norwich, Slavię Praga, reprezentację Czech czy kogokolwiek z zewnątrz - nie byłoby (raczej) problemu. Solą w oku Świerczewskiego jest Legia, której ambitny właściciel x-Komu postanowił rzucić wyzwanie. Musi jednak zrozumieć, że o ile jest w stanie z nią wygrywać (nawet regularnie przy ogromnym udziale Papszuna) na boisku, to nigdy nie zrówna się z nią na innych płaszczyznach, podobnie jak Częstochowa nigdy nie będzie Warszawą. To nie kwestia ogromnych ambicji, to pogodzenie się z realną oceną sytuacji.

Dalsze okopywanie się na pozycjach nie ma sensu, Legia raczej też musi się pogodzić, że za darmo nie wyrwie wymarzonego od dawna szkoleniowca. Marek Papszun jako człowiek ogromnej klasy również chce odejść w zgodzie, zostawiając za sobą to, co dobre. Jako pedagog z wykształcenia doskonale zdaje sobie bowiem sprawę ze sprawy fundamentalnej. - Im szybciej dojdziemy do porozumienia i rozejdziemy się w dobrych stosunkach, tym lepiej dla wszystkich. W życiu bowiem bywa różnie, sytuacja w piłce zmienia się tak szybko, że zwyczajnie nie warto za sobą palić mostów. Może kiedyś jeszcze wrócę do Rakowa? – mówi z optymizmem w głosie Marek Papszun. Tego, co osiągnął z Rakowem, nikt mu ani klubowi nie zabierze. Muralu w centrum miasta również nikt nie zamaże. Na zawsze pozostanie legendą Rakowa.

Mariusz Rajek



Marek Papszun, to legenda Rakowa. Nie zmieni tego odejście do Legii.

Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus.pl

Sport 6c67e7b271

Katowicki sprinter

Żaden piłkarz ekstraklasy nie wykonuje tak wielu sprintów w ciągu meczu, jak Marcin Wasielewski.

GKS KATOWICE

Z uwagi na to, że mecz Jagiellonii Białystok z GKS-em Katowice nie odbył się z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych (obfitych opadów śniegu), na Marcinie Wasielewskim wciąż spoczywa ciężar czterech żółtych kartek.

Regularna gra

Wahadłowy miał pauzować w starciu z Dumą Podlasia, ale spotkanie zostało przełożone na inny termin, więc kara automatycznie została przełożona na sobotni mecz z Pogonią Szczecin. Trener Rafał Górak będzie więc musiał znaleźć odpowiednie rozwiązanie, bo do tej pory Wasielewski grał we wszystkich spotkaniach od pierwszej minuty. Gdy w poprzednim sezonie zobaczył czwartą żółtą kartkę i został wykluczony z udziału w meczu ostatniej kolejki z Lechią Gdańsk, wówczas szkoleniowiec katowiczan przeniósł Alana Czerwińskiego z bloku defensywnego na wahadło, a linię obrony tworzyli Marten Kuusk, Arkadiusz Jędrych i Lukas Klemenz. W trakcie letniego okna transferowego żaden z tych zawodników klubu nie opuścił, więc prawdopodobne jest powtórzenie scenariusza w rywalizacji z Portowcami.

Nie da się jednak nie zauważyć, że niezależnie od tego, kto zastąpi Wasielewskiego, zespół sporo traci. 31-latek jest jedną z najważniejszych postaci drużyny. Wspomnieliśmy już o tym, że zagrał w tym sezonie w każdym spotkaniu od pierwszej minuty. W poprzednim sezonie też był zawodnikiem podstawowego składu – zagrał w 30 meczach w pierwszym składzie. Zmianie uległo jednak to, że w tym sezonie regularnie gra do ostatniego gwizdka. W poprzednich rozgrywkach Rafał Górak dał mu zagrać 14 pełnych meczów. Natomiast teraz, po 15. rozegranych kolejkach, już uzbierał 12 spotkań w pełnym wymiarze. Wasielewski jest po prostu w dobrej formie i sztab szkoleniowy to widzi. Do tej pory zdobył dwie bramki i zaliczył trzy asysty. Nie jest to byle jaki dorobek, ponieważ liczby te oznaczają, że brał czynny udział niemal w 1/4 wszystkich zdobytych przez GieKSę goli.

Najlepszy w lidze

Wrażenie może robić też jego przygotowanie fizyczne, co przecież jest powodem, przez który często gra się od pierwszej do ostatniej minuty. Jako wahadłowy bardzo często musi biegać od obrony do ofensywy i z powrotem. W tej roli sprawdza się świetnie, ponieważ jest szybki i bardzo wytrzymały. O tym, że stworzony jest do pozycji wahadłowego, świadczą też statystyki. Nie ma w ekstraklasie lepszego piłkarza od Wasielewskiego pod względem średniej sprintów wykonanej na mecz. Według oficjalnych statystyk ekstraklasy, Wasielewski wykonuje nieco ponad 20 sprintów w ciągu jednego spotkania. Drugi w tej klasyfikacji jest Camilo Mena z Lechii Gdańsk, który wykonuje ponad 18 sprintów na mecz. Z kolei drugim zawodnikiem GieKSy z największą ilością sprintów jest Borja Galan, drugi z wahadłowych, który średnio wykonuje… niecałe 11 sprintów na mecz. To pokazuje, jak wyjątkowym przypadkiem jest Wasielewski!

Postrach defensywy

Ponadto jako wahadłowy często podłącza się do ofensywy i dośrodkowuje. Do tej pory wykonał 49 dośrodkowań. Pod tym względem jest drugim najlepszym zawodnikiem GieKSy. Pierwszy na liście jest Bartosz Nowak, którego trudno będzie prześcignąć, bo już na tym etapie sezonu oddał 118 dośrodkowań. Przy pomocniku wynik Wasielewskiego może wydawać się mierny, ale z całą pewnością nie jest bez znaczenia. 31-latek regularnie tworzy zagrożenie pod polem karnym rywala. Defensorzy mają z nim ogromne problemy. Dlatego właśnie jego absencja w meczu z Pogonią może nie przejść niezauważona.

Kacper Janoszka



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Gdy Marcin Wasielewski się rozpędzi, trudno go zatrzymać.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Trener Igor Jovićević na razie nie odbudował Widzewa.

Na lekarstwo… transfery

Łodzian mają ratować kolejni nowi piłkarze.

WIDZEW ŁÓDŹ

Zaledwie punkt w czterech kolejnych meczach zdobyli piłkarze Widzewa od 24 października do 24 listopada. Czy jest jeszcze w klubie i wśród kibiców ktoś, kto na trzeźwo marzy o graniu w europejskich pucharach w przyszłym sezonie, skoro drużyna ma tylko „oczko" przewagi nad strefą spadkową?

Obrońcy i defensywny pomocnik

Z Koroną Widzew przegrał po raz czwarty z kolei, bo do trzech porażek w lidze od wiosny 2024 dodać jeszcze trzeba przegrany mecz pucharowy w poprzednim sezonie. W niedzielę znów się nie udało i nie był to efekt błędów sędziego albo przypadkowej bramki, straconej w ostatnich minutach. Nie ma żadnego usprawiedliwienia poza słabą grą, źle zestawionym składem czy błędami trenera.

- To jest bardzo trudny moment dla mnie. Człowiek się wtedy zastanawia, co zrobił źle. Może nie jestem wystarczająco dobry? Trzeba pozostać spokojnym, bo panika nic tu nie pomoże – trener Igor Jovićević nie szukał winnych wśród zawodników.

Sami piłkarze nie bardzo wiedzieli, co mają mówić. Rozkładali bezradnie ręce, a Szymon Czyż próbował usprawiedliwiać się zmianami w drużynie. - Mieliśmy w tym sezonie trzech trenerów i dwóch dyrektorów sportowych. Co dwa -trzy miesiące trzeba się dostosować do innego stylu gry – skarżył się słuchającym go dziennikarzom, co bardzo nie spodobało się szefom klubu.

Pożegnanie z łódzką publicznością odbywało się w nieprzyjemnej atmosferze. Co bardziej porywczy wśród kibiców zastanawiali się już nawet, czy wakacyjny pociąg do Chorwacji nadal kursuje, bo natychmiast chcieli do niego wsadzić trenera. Ten jednak ma za sobą właściciela klubu. - To jest przecież dopiero początek budowy drużyny. Krótkoterminowa ocena szkoleniowca jest negatywna, ale ważny będzie końcowy efekt. Drużynę trzeba nadal wzmacniać – oświadczył Robert Dobrzycki, zapowiadając poszukiwania defensywnego pomocnika oraz obrońców.

Złamane lewe skrzydło

Osobą odpowiadającą za transfery jest w Widzewie Dariusz Adamczuk, którego związków ze Szczecinem nie trzeba przypominać. Stąd wzięły się sensacyjne pogłoski o ściągnięciu do Łodzi Kacpra Kozłowskiego (obecnie w tureckim Gaziantepie) i… Kamila Grosickiego. Adamczuk stanowczo zaprzecza jakimkolwiek rozmowom z Grosickim, ale przyznał, że każdy zatrudniłby takiego zawodnika niezależnie od tego, ile ma lat. No i wiadomo, że piłkarz negocjuje z Pogonią nowy kontrakt. W tej sytuacji nie można się dziwić, że chce jeszcze coś ugrać nie tylko na boisku. – Pogoń ma pierwszeństwo – oświadczył widzewski menedżer, który przecież wie, że oficjalnie nie może rozmawiać z zawodnikiem przed 1 stycznia. Bardziej realne są obecnie transfery z Ukrainy, bo trener Jovićević ma tam bardzo dobre kontakty. Kandydatem jest m.in. lwowiak Marian Szwed z Szachtara ze stażem w Celtiku Glasgow w karierze, który niedawno grał w meczu przeciwko Legii.

Widzew w tym roku ma do rozegrania jeszcze trzy mecze – wszystkie na wyjazdach: 28 listopada z Piastem, 2 grudnia pucharowy z Pogonią i 6 grudnia z Zagłębiem. W tym najbliższym nie wystąpi Mariusz Fornalczyk, akurat najlepszy w Widzewie w meczu z Koroną – wyklucza go czwarta żółta kartka. Widać było, że się stara, walczy, szuka piłki, ale jedynym tego efektem był strzał w poprzeczkę i kilka innych, obronionych przez bramkarza. Wykartkował się też Dion Gallapeni, który już w niedzielę osłabił drużynę podwójną żółtą,i też nie zagra w Gliwicach. Złamało się więc całe lewe skrzydło Widzewa.

Wojciech Filipiak

Sport 6c67e7b271

I wtedy się uśmiecham

Jan Furtok dokładnie rok temu wezwany został do „niebiańskiej reprezentacji". Została po nim pustka, której nie sposób wypełnić...

Pani Anna niedawno wybrała się na Nową Bukową. Kiedy spiker ogłosił jej obecność na stadionie, kilkunastotysięczna widownia na Arenie Katowice przywitała ją gorącymi oklaskami. No i oczywiście skandowaniem nazwiska jej męża. Z trybun słowa „Jasiu Furtok" płyną zresztą przy okazji każdego meczu GKS-u. To od kilku miesięcy dobra tradycja, w 9 minucie każdego spotkania – bo przecież „Furgoł" nierozerwalnie związany był z tą „dziewiątką" - przez 60 sekund kibice przywoływaniem nazwiska GieKSiarskiej legendy oddają jej hołd. Flaga z numerem 9 i napisem „Furtok", zatknięta na kilkumetrowym drzewcu, przez cały mecz powiewa nad sektorem katowickich ultrasów. Ma zresztą Janek – jeden z niewielu ludzi polskiej piłki, który w swym ukochanym klubie był zawodnikiem, trenerem i prezesem – stałe i oficjalne miejsce w meczowych protokołach. Po wyczytaniu podstawowej jedenastki drużyny Rafała Góraka na ligowy bój, Aleksander Matusek zawsze przywołuje „dwunastego zawodnika". - I oczywiście z numerem 9: Jan .... – wykrzykuje do mikrofonu, zawieszając na koniec głos. A kilkanaście tysięcy fanów na jednym wdechu odpowiada najgłośniej jak potrafi: „Furtoook!!!!".



Fot. PressFocus

W czasie każdego meczu nad sektorem katowickich ultrasów powiewa flaga z numerem 9 i nazwiskiem Jana Furtoka.

Naprawdę przystojny był...

To wszystko sprawia, że wielu widzów czuje ciarki na plecach. Najbliżsi Jana Furtoka – też. Ale jest przecież jeszcze bardzo osobisty wymiar straty, jaką było jego odejście. Odejście dziadka, taty, męża. Bo to nieprawda, że czas leczy rany. Zwłaszcza gdy było się nierozłącznym przez prawie pół wieku... - Spoglądam czasem na nasze wspólne zdjęcia sprzed lat i myślę sobie: „Naprawdę przystojny był ten mój Janek" – mówi nam pani Anna, wyraźnie wzruszona. Siedzimy w pokoju domu państwa Furtoków w Kostuchnie. Na komodzie zdjęcie pana Jana, przy nim świeże kwiaty. Na ścianach kolejne fotografie snajpera, większość w strojach sportowych: Hamburga, Eintrachtu Frankfurt, no i oczywiście ukochanego GKS-u. - Siadam czasem przed komputerem, przeglądam You Tube. Wiele tam fragmentów meczów Janka, wiele jego goli. I wtedy się uśmiecham... - słyszymy od wdowy.

Lubił tańczyć...

Poznali się jako nastolatkowie, dzięki... lekcjom religii, na które – choć byli uczniami różnych szkół w Kostuchnie – uczęszczali wspólnie, w salce przy kościele Trójcy Przenajświętszej. Potem w tejże salce urządzano... wieczorki taneczne. - Janek lubił tańczyć. I kochał muzykę. Czuł ją nawet wtedy, gdy już zmagał się z chorobą – mówi małżonka najlepszego piłkarza w historii GKS-u. I sięga po swój telefon komórkowy. Oglądamy nagranie: pan Jan w przydomowym ogródku delikatnie kołyszący się w rytm dźwięków muzyki dobiegających gdzieś zza kamery. Gdybyśmy nie wiedzieli, że Alzheimer zabrał świetnemu piłkarzowi pamięć, nigdy na podstawie tego obrazka nie dopuścilibyśmy do siebie takiej myśli...

Jak poważna to sprawa...

Pierwsze objawy choroby pojawiły się w 2014 r., oficjalnie zdiagnozowana została rok później. Jest podstępna i – niestety... - wciąż jeszcze nie do zatrzymania. Kradnie wspomnienia, ale przede wszystkim – świadomość codzienności, konieczność wykonania zwykłych czynności: jedzenia, mycia. A przy tym pozostawia człowieka niemal w pełni sprawnym. - W towarzystwie Janek był taki jak zawsze: wesoły, uśmiechnięty. Przez długi czas 90 procent ludzi, z którymi się spotykał, nie miało pojęcia, że toczy go choroba – mówił nam Jan Urban. Obecny selekcjoner zabrał Furtoka na galę 100-lecia PZPN do Warszawy, w 2019 roku. Wtedy po raz pierwszy zetknął się z objawami dramatycznych dolegliwości u przyjaciela. - To po tym wspólnym wyjeździe uświadomiłem sobie, jak poważna to sprawa – dodawał.

O, gol!

Choremu Alzheimer zabiera przeszłość i teraźniejszość. Jego bliskim – zabiera dziadka, ojca, męża. Jest obok, ale jakoby go nie było; nie będzie reagować na pytania, prośby, zagajenia. Żyje we własnym świecie. „O, gol!" - śmiał się pan Jan, gdy parę lat wstecz wspólnie przeglądaliśmy albumy ze zdjęciami z jego kariery. Trafił akurat na fotkę z jednego z meczów HSV. Uśmiech na twarzy, uniesione nad głowę ręce, rozwiana fryzura.... „Goool!" - krzyknął raz jeszcze. A nam głos uwiązł w gardle...



Fot. archiwum rodzinne państwa Furtoków

„Naprawdę przystojny był ten mój Janek" - Anna i Jan Furtokowie sprzed trzech dekad, z pociechami: Basią i Jackiem.

I nagle Bóg go zabrał...

- A wiecie, że w dniu odejścia Janka odwiedzili nas jeszcze ludzie z GKS-u? - pani Anna nagle zmienia temat, wspominając dramatyczny dzień: 26 listopada 2024. Do pewnego momentu – dzień jak co dzień. Śniadanie, wizyta opiekunki , odwiedziny wnuków, oczekiwanie na zapowiedzianą lekarkę z nieodległej przychodni, mającą przeprowadzić rutynowe badanie. - I nagle Bóg go zabrał... - pani Annie drż y głos. Karetka przyjechała o kilka minut za późno...

Małżonka legendarnego piłkarza nagle wstaje z fotela. Przez okno wskazuje ławeczkę, na której uwielbiał siadać małżonek. Wtedy pojawiała się suczka Corsa – rozkochana w swoim panu, uwielbiająca wspólne z nim spacery, kiedy jeszcze wychodził poza domowe obejście – i czekała na pogłaskanie.

Corsa odeszła wcześniej. Potem dobry Pan, z którym Jan Furtok przez lata i dekady spotykał się co tydzień we wspomnianym już kościele Trójcy Przenajświętszej, wysłał jemu powołanie do „niebiańskiej reprezentacji". Widać potrzebował skutecznego napastnika, którego doczesne szczątki spoczęły na parafialnym cmentarzu obok świątyni.

Pani Anna na ten cmentarz chodzi pieszo. Codziennie. I nie ma w tym niczego szczególnego: nierozłączni byli przecież przez niemal pół wieku...

Zbigniew Cieńciała
Dariusz Leśnikowski

Grosiki dla „Grosika"

Półtora tygodnia temu Kamil Grosicki wszedł do ekskluzywnego grona kadrowiczów, mających na koncie co najmniej 100 występów w reprezentacji. Teraz pora na nową umowę!

POGOŃ SZCZECIN

W Pogoni w ekstraklasie tych meczów zagrał 166. Ten pierwszy – w maju 2006. W końcówce tego sezonu minie więc 20 lat od ligowego debiutu „Grosika". Sporą część tego czasu spędził poza granicami kraju: w Szwajcarii, Turcji, we Francji i w Anglii. Ale i w Polsce przez pewien czas grywał poza Szczecinem, w Warszawie i w Białymstoku. Do macierzystego klubu wrócił już po trzydziestce. Nie po to jednak, by odcinać kupony, ale walczyć o to, co najlepsze: dwa razy nagradzany był przez boiskowych rywali mianem „Piłkarza sezonu" w ekstraklasie. Teraz u nas prowadzi w klasyfikacji „Złotych butów".

Obecny kontrakt Grosickiego z Pogonią wygasa w czerwcu 2026. Będzie mieć już wtedy 38 lat, ale... i tak wielu ostrzy sobie na niego zęby. Ot, choćby Widzew, gdzie dyrektorem sportowym jest od pewnego czasu Dariusz Adamczuk, przez wiele lat oglądający popisy „Grosika" bezpośrednio z VIP-owskiej loży w Szczecinie. Trudno jednak wyobrazić sobie, że legendarny już skrzydłowy mógłby skończyć karierę w innym klubie niż Portowcy. - Bardzo by mnie bolało, gdyby tak się stało... - westchnął Kamil Grosicki w poniedziałkowy wieczór przed kamerami Canal+ Sport. I zdradził, że coś się zaczęło dziać wokół ewentualnej nowej umowy. - Było pierwsze spotkanie z prezesem Keslerem i właścicielem Alexem (Haditaghim – przyp. red.). Łączyliśmy się przez wideokonferencję, była to bardzo pozytywna rozmowa – ocenił piłkarz. - Mam nadzieję, że obie strony zrobią wszystko, żeby jak najszybciej ten temat zamknąć. Jako Kamil Grosicki zrobię wszystko, żeby zostać w Pogoni do końca kariery – zapewnił.

Choć w wygranym przez Pogoń 5:1 meczu z Zagłębiem „Grosik" nie dołożył „liczb" do swego dorobku w tym sezonie, wciąż jest najlepiej punktującym graczem szczecinian: ma na koncie sześć goli i cztery asysty. Mówiąc wprost – jest dla Portowców niemal bezcenny. I o tym też mówił przed kamerami. - Znam swoją jakość, znam swoją wartość i musimy się jakoś wszyscy dogadać. Mam nadzieję, że z takim samym przesłaniem podejdzie do tego zarząd. Jak powiedziałem, pierwsza rozmowa była naprawdę OK, ale pewnie jeszcze daleka droga do finalizacji – zakończył.

(DaL)

Sport 6c67e7b271

Poniżej oczekiwań

Drużyna trenera Jarosława Skrobacza ma zdecydowanie większe aspiracje niż wskazuje na to miejsce na półmetku.

ODRA OPOLE

Po 17 kolejkach opolanie znajdują się dopiero na 13. miejscu w tabeli 1. ligi. Można więc powiedzieć, że są w tym samym miejscu, co rok temu. Wtedy jednak na półmetku mieli 15 punktów i tylko 2 więcej nad strefą spadkową.

Mogło być lepiej

Teraz natomiast wywalczyli 22 punkty i 9 „oczek" więcej niż zespół otwierający grupę zagrożonych degradacją. Przede wszystkim jednak mają spory niedosyt, bo zdają sobie sprawę, że z takim potencjałem piłkarskim, jakim dysponują, powinni być wyżej, choćby tam, gdzie znajduje się obecnie, mająca bezpośredni kontakt ze strefą barażową Polonia Warszawa, z którą przegrali w niedzielę 0:1.

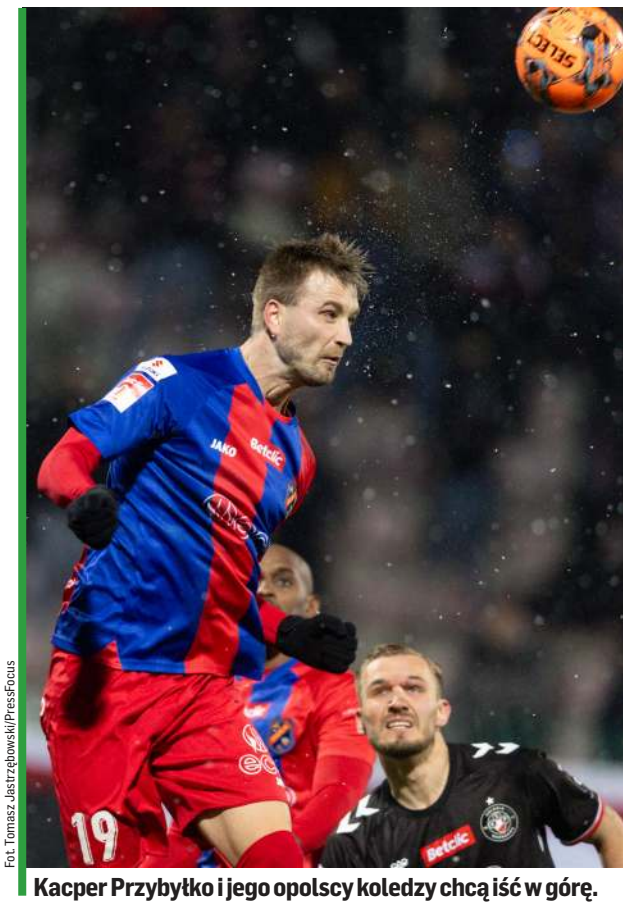
- Przegraliśmy, więc nie możemy być zadowoleni – mówił trener Jarosław Skrobacz. – Mecz miał różne fragmenty. Na początku drugiej połowy daliśmy się zepchnąć i dochodziło do groźnych sytuacji w naszym polu karnym. Niemniej, my też mieliśmy okazje i to bardzo dobre, zarówno w pierwszej, jak i drugiej części spotkania, ale to Polonia wykorzystała tę jedną i stąd taki wynik.

Co ciekawe, trener Skrobacz wyjątkowo więcej czasu niż analizie gry poświęcił tym razem na rozważania o instytucji VAR-u. Zatrzymał się przy akcji z 61 minuty, w której po starciu Szymona Kobusińskiego z Patrykiem Janasikiem, sędzia Łukasz Karski wskazał na „wapno", a obsługujący aparaturę nagrywającą Sebastian Jarzębak wezwał arbitra do monitora i decyzja została anulowana. Dodajmy, że wtedy wynik był jeszcze bezbramkowy.

Coś niezrozumiałego

- Instytucja VAR-u jest dla mnie coraz bardziej niezrozumiała – stwierdził szkoleniowiec Odry. – Po nie wiadomo ilu już meczach i ilu doświadczeniach cały czas nie wiem o co chodzi. Bo jeśli z boiska sędzia, który stoi 5 metrów od starcia, widzi kontakt i gwiżdże, to VAR musi być w 100 procentach przekonany, że faulu nie ma. Ale jeśli ta sytuacja jest przez 5 minut analizowana, a po następnych 3 minutach wpatrywania się sędziego głównego w monitor decyzja zostaje odwoływana, to nikt mi nie powie, że arbiter był przekonany, że faulu nie było. Nie wiem, czego doszukał się sędzia? Kontakt był. Kobusiński wchodzi między piłkę i zawodnika, który był za nim. W takiej sytuacji obrońca ma uważać, żeby nie potrącić, nie popchnąć rywala. Jeżeli w takich sytuacjach są kontrowersje, to nie rozumiem, o to mam uwagi. Moja wypowiedź niczego nie zmieni i dalej będzie tak, że w każdej sytuacji sędzia będzie się mógł wytłumaczyć, ale ja nie jestem z tego zadowolony.

Jerzy Dusik



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Kacper Przybyłko i jego opolscy koledzy chcą iść w górę.

Mistrz jesieni z Wałbrzycha

To było jedno z największych zaskoczeń w historii ekstraklasy! W listopadzie 1983 roku najlepszą drużyną pierwszej części rozgrywek został Górnik Wałbrzych, prowadzony przez zmarłego niedawno Horsta Panica.



Fot. Facebook/KS Górnik Wałbrzych



Do odważnych świat należy

Grand Prix jesieni dla debiutanta!

Sport

Po 1-0 z ZSRR

Piłkarze Portugalii pojadą do Francji

Dużo emocji - średni poziom Turnieju Feliksa Stamma

Walka T. Nowaka z D. Kosedowskim

14 listopada 1983

Igowa wielka piłka ma w tym byłym górniczym mieście spore tradycje. Pod koniec lat 60. do najwyższej klasy rozgrywkowej awansowało Zagłębie Wałbrzych. Występowało w niej od 1968 do 1974 roku, raz zajmując nawet 3. miejsce (1970/71) i reprezentując Polskę w Pucharze UEFA. Bramkarz Marian Szeja był w olimpijskiej kadrze na igrzyska w Monachium w 1972 roku. Zagłębie było drugim, po Śląsku Wrocław, klubem z Dolnego Śląska, który występował w ekstraklasie.

Wykonał świetną pracę

W latach 80. przyszedł natomiast czas Górnika Wałbrzych. Liczył się zarówno w piłce, jak i w koszykówce, będąc mistrzem w 1982 i 1988 roku. Jeśli chodzi o futbol, to najlepszy okres związany jest z osobą Horsta Panica. Postać tego szkoleniowca nie przywołujemy bez powodu, bowiem 7 listopada zmarł dożywszy 87 lat.

Urodzony w niemieckim Bobrku Panic piłkarskiego abecadła uczył się w słynącym ze świetnej pracy z młodzieżą Zrywie Chorzów (mistrz Polski juniorów 1960 i 1961). Potem „wyemigrował" na Dolny Śląsk, grając w Bielawiance i Górniku Wałbrzych, gdzie zaczął pracować jako trener. To był dobry górniczy czas w historii nie tylko Wałbrzycha. W końcu, po kilku latach gry na drugim poziomie rozgrywkowym, Górnikowi założonemu w 1946 roku, udało się awansować do elity. W drugoligowych rozgrywkach 1982/83 drużyna trenera Panica z 30 meczów wygrała 17, zgromadziła 41 punktów (za wygraną były wtedy 2 „oczka"), wyprzedzając Olimpię Poznań i Zagłębie Lubin.

Latem Górnika wzmocnił medalista mistrzostw świata z 1982 Włodzimierz Ciołek, który przeniósł się ze Stali Mielec, a także Zbigniew Stelmasiak z Pogoni Szczecin. To były przysłowiowe strzały w dziesiątkę, bo jesienią 1983 roku obaj należeli do najlepszych.

Wałbrzyszanie zaczęli sezon 7 sierpnia od wygranej z GKS-em Katowice 3:1. Goście prowadzili po bramce Jana Furtoka, ale jeszcze przed przerwą wyrównał Stelmasiak. Potem dla zespołu spod Chełmca na stadionie, na którym było 25 tysięcy kibiców, trafiali Rusiecki i Ciołek.

Świetne transfery

Trener Panic wystawił jedenastkę złożoną z 9 zawodników, którzy wywalczyli awans, dokładając do nich wspomnianych Ciołka i Stelmasiaka. W 3. kolejce była efektowna wygrana z Wisłą Kraków 5:1 po czterech golach będącego w znakomitej formie Ciołka! Mecz 5. kolejki i wygraną z Szombierkami 2:0 oglądało już 35 tysięcy widzów, a trafiali Krzysztof Truszczyński i Leszek Kosowski. Ten drugi to prawdziwa legenda Górnika. Dwukrotnie (1982, 1983) został najlepszym sportowcem województwa... wałbrzyskiego (istniało takie w latach 1975-98). W barwach Górnika zagrał 164 razy w ekstraklasie, zdobywając 68 bramek. W rozgrywkach 1985/86 strzelił 17 goli, przegrywając walkę o tytuł króla strzelców tylko z Andrzejem Zgutczyńskim (20 trafień) ze zdobywającego wtedy mistrzostwo za mistrzostwem Górnika Zabrze.

Po meczu 5. kolejki Górnicy z Wałbrzycha byli już na 1. miejscu, a po wyjazdowej wygranej 2:1 z Ruchem (gole Kosowski i Ciołek) zostali mistrzami jesieni. W 15 meczach zdobyli 21 punktów, wyprzedzając późniejszego mistrza Lecha Poznań (20) i Widzew Łódź (19). Pierwsza część sezonu zakończyła się 13 listopada, a rozgrywki wznowiono po... czterech miesiącach. Zimą - zawsze w górach - „ładowano akumulatory" na cały rok, dzięki czemu zawodnicy mieli później siłę biegać).

Nie wytrzymali presji

Mistrzostwo jesieni dla wałbrzyszan było szokiem. Nawet trener Horst Panic w wywiadzie dla „Sportu" mówił: – Chyba poszło nam zbyt łatwo. Wiosną się okaże, czy rzeczywiście jesteśmy rewelacją – zaznaczał szkoleniowiec, który czuł pismo nosem. Druga część rozgrywek w wykonaniu jego zespołu była bowiem fatalna... Wygrać udało mu się ledwie jeden mecz, w ostatniej kolejce z Ruchem, i skończył na 6. miejscu. - Nie wszyscy moi zawodnicy wytrzymali presję psychiczną, nie udźwignęli balastu związanego ze skokowym wzrostem popularności – ocenił szkoleniowiec, który po sezonie złożyć rezygnację.

Wielka futbolowa persona

Potem trener Panic wrócił w rodzinne strony. Mieszkał niedaleko Bielska-Białej. Jeszcze jako 70-latek z powodzeniem szkolił młodzież w Drzewiarzu Jasienica. Pamięta go stamtąd dobrze Robert Sołtysek, piłkarz wielu klubów z byłego województwa bielskiego, a potem szkoleniowiec. – W 2007 roku z Drzewiarzem jako trener wywalczyłem historyczny awans do 4. ligi. Trener Panic był wtedy w klubie odpowiedzialny za szkolenie młodzieży. Absolutnie nie wyglądał na swój wiek. Rześki, rzutki, ze świetnym podejściem. Pomagał mi w pracy. Wiele z tego wyniosłem, sporo się nauczyłem. Ceniłem sobie tę znajomość, a szczególnie jego podejście. Każdego piłkarza nie traktował jak maszynę, a człowieka. Do każdego podchodził indywidualnie, był bardzo empatyczną osobą, nie chwalił się. O Wałbrzychu często opowiadał. Choć nie było wtedy zawodowstwa jak teraz, to tam miał wszystko profesjonalnie poukładane. To była wielka osobowość w piłkarskim światku - podkreśla Sołtysek.

Michał Zichlarz

Sport 6c67e7b271



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Piotr Ceglarz (z prawej) zagrał ze Zniczem po raz pierwszy od miesiąca.

Krótka kołdra

Dziewięciu nieobecnych w ostatnim meczu stanowiło ogromny problem dla Niebieskich.

RUCH CHORZÓW

Patrząc na nazwiska, jakimi od jakiegoś czasu dysponuje na ławce trener Waldemar Fornalik, zdecydowanie nie ma mu czego zazdrościć. Ruch przez praktycznie całą jesień jest nękany kontuzjami i o ile wyjściowa jedenastka prezentuje się na ogół całkiem przyzwoicie, o tyle pole manewru jest zazwyczaj niewielkie albo... wręcz żadne.

Bez mocnych zmian

– Czujemy to od jakiegoś czasu. Dyskutujemy w klubie z dyrektorem sportowym, prezesem, w gronie trenerów. Ten mecz niewiele zmienił w sprawie oceny tego, jaki jest nasz stan posiadania i co musimy zrobić w zimowym okienku transferowym – mówił po przegranej 1:2 ze Zniczem Pruszków trener Fornalik, który właściwie od samego początku pobytu w Ruchu wskazuje, że kadra wymaga wzmocnień i uzupełnień. A gdy wspomniał o tym po raz pierwszy, dostępność piłkarzy była o niebo lepsza niż obecnie. Z przyczyn zdrowotnych w niedzielę nie zagrali: Tomasz Bała, Filip Lachendro, Dominik Preisler, Patryk Sikora (ostatni mecz 20 kwietnia 2024), Daniel Szczepan, Jakub Szymański oraz Przemysław Szymiński. Z powodu kartek pauzowali najlepszy strzelec Patryk Szwedzik oraz pełniący obowiązki kapitana Szymon Szymański, o których wspomniał Fornalik. – Nie chciałbym uderzać w resztę drużyny, ale miało to wpływ w dużym procencie. Wiemy, ile znaczyli w ostatnim meczu z Miedzią Legnica. Nasza kołdra była krótka, ale gdy oni wypadli, stała się jeszcze krótsza. W takim meczu trzeba mieć mocne zmiany, by podkręcić tempo – przyznał.

Kto by pomógł?

A jakie miał opcje? Wspominaliśmy wczoraj, wpuścił trzech młodzieżowców oraz leniuszka Nono. Na ławce pozostał wielki flop transferowy Maciej Żurawski, zgłoszony tydzień wcześniej junior Kamil Imiolek oraz stoper Aleksander Komor i bramkarz Jakub Bielecki. Dwóch ostatnich raczej nie pomogłoby w gonieniu wyniku. Chociaż w sumie... kto by pomógł? Mówiąc o piłkarzach realnie traktowanych w Ruchu jako gracze pierwszego składu, trzeba wspomnieć o 22 zawodnikach z pola na 10 pozycji (bez sensu liczyć golkiperów). Bez 9 z nich – zostaje 13. Dobrze by było, gdyby dostępne grono było w formie i prezentowało odpowiednią jakość, ale często... tak nie jest. Zresztą Piotr Ceglarz, wybrany najlepszym piłkarzem września w 1. lidze, wrócił niedawno po kontuzji i ze Zniczem był w stanie zagrać tylko godzinę. Widać było, że nie znajduje się w optymalnej dyspozycji.

Średni średniak

Materiału na kołdrę jest więc przy Cichej bardzo mało. Z jednej strony nie ma co oczywiście popadać w paranoję, bo jeśli wszyscy ci „połamańcy" wrócą do gry – skład będzie prezentował się nieźle, pojawi się wymagana rywalizacja i pole do manewru. Z drugiej jednak – stan ten trwa od kilku miesięcy, każe zadawać pytania, czym jest spowodowany, a poza tym w całym tym gronie przydałoby się jeszcze trochę jakości, by na Ruch można było spojrzeć inaczej niż na pierwszoligowego przeciętniaka, jakim jest w tej chwili. Na półmetku sezonu zajmuje 9. miejsce, mając 6 zwycięstw, 6 remisów i 5 porażek, z bilansem goli 26:26. Bardziej średnio się chyba nie da...

Piotr Tubacki

Kanonier z Będzina

Wychowanek Sarmacji okazał się „katem" Ruchu na Stadionie Śląskim. Mowa o najskuteczniejszym młodzieżowcu zaplecza ekstraklasy!

ZNICZ PRUSZKÓW

Zwyciężając w Chorzowie, Znicz po raz pierwszy w tym sezonie opuścił ostatnie miejsce, na które zsunął się po 3. kolejce. Pruszkowianie zaczęli od sześciu porażek z rzędu, a po czwartej z nich pracę stracił trener Marcin Matysiak. Jego następca, Słowak Peter Struhar, stopniowo poprawia grę zespołu i choć ma jeszcze wiele do zrobienia, pojawiło się światełko w tunelu, tym bardziej że Znicz, choć ma najgorszą ofensywę 1. ligi (obok Odry Opole), ma kim straszyć.

Człowiek wyrocznia

Blisko 39-letniego Radosława Majewskiego przedstawiać nikomu nie trzeba. Radny Pruszkowa to najskuteczniejszy zawodnik drużyny z 7 golami, do których dołożył 3 asysty. Jedną z nich zanotował na Stadionie Śląskim, gdy podał piłkę do „Man of the Match" Daniela Bąka, napastnika... 19 lat młodszego! Gdy Bąk przychodził na świat 10 października 2005 roku, Majewski... już grał w Zniczu, rozpoczynając swoją bogatą karierę. Młodzian chciałby iść pewnie tą samą ścieżką. W Chorzowie ustrzelił swój pierwszy dublet w seniorskiej karierze, notując trafienia nr 4 i 5 w bieżących rozgrywkach 1. ligi. – To całkiem niezły wynik, ale nie zatrzymujemy się i jedziemy dalej – mówił „Sportowi" rozrywany od środka emocjami Bąk. – To super uczucie. Przede wszystkim, że wygraliśmy, bo to jest ważne. Brakuje nam zwycięstw, a w tym meczu dołożyliśmy 3 punkty. To, że zdobyłem dwie bramki, jeszcze bardziej cieszy – mówił młodzieżowiec. Znicz wygrał w 1. lidze 4 spotkania – i w każdym z nich do siatki trafiał Bąk! Swoim żądłem ukłuł Odrę Opole, GKS Tychy, Śląsk Wrocław, no i teraz Ruch. Jego bramki są więc przepowiednią sukcesu.

Ojciec i starszy brat

Razem z Majewskim mają 12 bramek ze wszystkich 18, jakie zdobył zespół. Na Stadionie Śląskim oba gole pruszkowian były skutkiem działań tego duetu, bo najpierw Majewski asystował Bąkowi bezpośrednio, a potem – 20-latek dobił do bramki piłkę odbitą od słupka po strzale weterana. – Może jest trochę ciężej, ale to też wynika z systemu; że gramy trochę inaczej. Staramy się obniżyć i wychodzić z kontry. Jestem dość szybkim zawodnikiem, lubię dostać piłkę na wolną przestrzeń, więc dla mnie to nie jest problem – opisał taktykę zespołu Bąk, który raczej nie powinien narzekać na serwis, jaki otrzymuje w trakcie meczów. – Jeśli widzę, że Radek Majewski ma piłkę, to automatycznie ruszam do sprintu – śmiał się. – Bardzo dobrze mi się z nim gra. Dużo mi podpowiada, a ja staram się wyciągnąć z tych wskazówek jak najwięcej. To mój „starszy brat" i nawet mógłbym powiedzieć, że „ojciec". W szatni to bardzo w porządku człowiek – zdradził.

Zagłębiak na Śląskim

Bąk jest wypożyczony do Znicza z Korony Kielce. Miał przetarcie w ekstraklasie, gdzie zagrał 12 razy, ale zbierając w niej niewiele ponad 100 minut. Co ciekawe, to zawodnik, który pochodzi z Będzina, a więc jest Zagłębiakiem. Strzelanie Ślązakom na Śląskim nie robiło na nim jednak szczególnego wrażenia. – Mecz jak mecz, chcę zdobywać bramki i wygrywać – skwitował. – Zaczynałem w Sarmacji Będzin. Grałem tam do 16. roku życia, skąd trafiłem do Korony Kielce. Tam przeszedłem przez wszystkie szczeble – U-17, U-19, druga drużyna i dostałem się do pierwszego zespołu. Zadebiutowałem tam, a teraz poszedłem na wypożyczenie do Znicza, żeby się ograć – wyjaśnił Bąk.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Daniel Bąk to jeden z najwyżej notowanych piłkarzy z Zagłębia Dąbrowskiego, jeśli mowa o szczeblu centralnym. Dąbrowa Górnicza i Czeladź nie mają swojego przedstawiciela tak wysoko, a z Będzina jest tylko napastnik Znicza. Najwięcej piłkarzy ma Sosnowiec – Oliwiera Kwiatkowskiego w Polonii Bytom, Szymona Krawczyka w Górniku Łęczna, Rafała Pietrzaka w Wieczystej Kraków i, to ciekawe, wychowanego w Norwegii Dawida Bugaja, który gra w kanadyjskim CF Montreal w amerykańskiej MLS.

Jak Tomas Bobcek

Napastnik z Będzina ma papiery na duże granie. Mierzy prawie 190 cm, ale jest szybki. Oczywiście ma też mankamenty, lecz rozwija się w dobrym tempie. – Ma wielki potencjał – przyznał zapytany o Bąka Peter Struhar, który przywołał także okres swojej pracy w Rużomberoku, gdzie miał pod sobą doskonale znanego zawodnika Lechii Gdańsk z rocznika 2001. – Trenowałem na przykład Tomasa Bobceka, który jest teraz kanonierem ekstraklasy. Myślę, że Daniel jest na dobrej drodze, aby był zawodnikiem na podobnym poziomie. Powiedziałbym, że obaj są atletycznymi typami. Wiemy, że ma bardzo dobry strzał, ale musi popracować nad poruszaniem w przestrzeni. Musi wykorzystywać swoje warunki fizyczne w utrzymywaniu się przy piłce czy pojedynkach główkowych – opisał słowacki trener.

W ramach ciekawostki natomiast warto wspomnieć, że 5 goli czyni Daniela Bąka najskuteczniejszym młodzieżowcem w 1. lidze obok dwa lata młodszego Mateusza Szczepaniaka z Pogoni Grodzisk Mazowiecki. Jesteśmy przekonani, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa!

Piotr Tubacki



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Daniel Bąk (w środku), celebrujący swoje drugie trafienie w przyprószonym śniegiem Chorzowie.

Sport 6c67e7b271

Londyńskie męki

Grająca w osłabieniu Barcelona straciła trzy bramki i zasłużenie przegrała z Chelsea.

LIGA MISTRZÓW

Robert Lewandowski znalazł się w pierwszym składzie Barcelony na wyjazdowy mecz z Chelsea. Spotkanie nie najlepiej rozpoczęło się dla zawodników Dumy Katalonii, ponieważ już w 6 minucie na listę strzelców powinien wpisać się Ferran Torres. Jego strzał był jednak niecelny. Chelsea dostała więc szansę od losu i postanowiła z niej skorzystać. Gospodarze przejęli inicjatywę i zaczęli atakować. Presja na zawodnikach Hansiego Flicka opłaciła się, bo w 28 minucie kuriozalnego gola samobójczego zdobył Jules Kounde. Blaugrana wydawała się bezradna, a jej sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy w 44 minucie czerwoną kartkę zobaczył Ronald Araujo. Urugwajczyk był kompletnie spóźniony i brutalnie potraktował Marca Cucurellę. Sędzia sięgnął po drugą żółtą kartkę, a ukarany zawodnik nawet nie miał zamiaru dyskutować na temat słuszności tej decyzji. Przez całą drugą połowę Barca musiała radzić sobie w osłabieniu, a przecież nawet w jedenastu nie grała najlepiej. The Blues nie mieli litości – w 55 minucie drugiego gola zdobył Estevao, który w fantastyczny sposób ograł defensywę rywala, a później oddał atomowy strzał. Przyjezdnych w 75 minucie dobił rezerwowy Liam Delap – w tej sytuacji obrona Barcelony zachowała się fatalnie, została rozmontowana kilkoma podaniami. Podopieczni Hansiego Flicka zdecydowanie zasłużyli na porażkę 0:3.

Koledzy nie pomogli

Do Neapolu zawitał Karabach z Mateuszem Kochalskim w składzie. Polski bramkarz zrobił wiele, żeby jego zespół nie stracił gola. W 56 minucie stanął oko w oko z Rasmusem Hojlundem, który wykonywał rzut karny. Choć Duńczyk uderzył mocno, Kochalski wyczuł jego intencje i popisał się skuteczną interwencją. Nie był jednak w stanie zachować czystego konta, a nie pomagali mu koledzy z drużyny. W 66 minucie Bahlul Mustafazada skiksował w polu karnym, przez co zamiast wybić piłkę, skierował ją w stronę bramki Polaka. Golkiper intuicyjnie odbił piłkę przed siebie, ale czujności wykazał się Scott McTominay, który dobił ją do siatki. Z kolei 7 minut później po strzale McTominaya piłka odbiła się od nogi Marko Jankovicia, pomocnika Karabachu, po czym przekroczyła linię bramkową. Azerowie na własne życzenie przegrali 0:2.



Po tym wślizgu Ronald Araujo (nr 4) zobaczył drugą żółtą kartkę.

Fot. PAP/EPA

Pierwsza porażka

Zaskoczył Bayer Leverkusem, który do wtorkowego wieczora wygrał tylko jeden mecz w Lidze Mistrzów (z Benficą, 1:0). Mierzył się z Manchesterem City, więc niemiecki zespół skazywany był na porażkę. Tymczasem potrafił postawić się zespołowi Pepa Guardioli. W pierwszej połowie na listę strzelców wpisał się Alejandro Grimaldo, który znalazł dla siebie miejsce w polu karnym. W drugiej połowie prowadzenie podwyższył Patrik Schick, wygrywając pojedynek w powietrzu z Nathanem Ake. Ekipa z Leverkusen spisała się znakomicie i wygrała z Obywatelami, którzy do tej pory nie ponieśli porażki.

Kacper Janoszka

■ **Ajax – Benfica 0:2 (0:1)**
0:1 – Dahl (6), 0:2 – Barreiro (90)
■ **Galatasaray – Royale Union SG 0:1 (0:0)**
0:1 – P. David (57)
■ **Bodo/Glimt – Juventus 2:3 (1:0)**
1:0 – Blomberg (27), 1:1 – Openda (48), 1:2 – McKennie (59), 2:2 – Fet (85, karny), 2:3 – David (90+1)
■ **Borussia Dortmund – Villarreal 3:0 (1:0)**
1:0 – Guirassy (45+2), 2:0 – Guirassy (50), 3:0 – Adeyemi (58)
■ **Chelsea – Barcelona 3:0 (1:0)**
1:0 – Kounde (28, samobójcza), 2:0 – Estevao (55), 3:0 – Delap (75)
■ **Manchester City – Bayer Leverkusen 0:2 (0:2)**
0:1 – Grimaldo (23), 0:2 – Schick (54)
■ **Olympique Marsylia – Newcastle 2:1 (0:1)**
0:1 – Barnes (6), 1:1 – Aubameyang (46), 2:1 – Aubameyang (50)
■ **Napoli – Karabach 2:0 (0:0)**
1:0 – McTominay (66), 2:0 – Janković (72, samobójcza)
■ **Slavia Praga – Athletic 0:0**

1. Bayern	4	12	14:3
2. Arsenal	4	12	11:0
3. Inter	4	12	11:1
4. BVB	5	10	17:11
5. Chelsea	5	10	12:6
6. Man City	5	10	10:5
7. PSG	4	9	14:5
8. Newcastle	5	9	11:4
9. Real M.	4	9	8:2
10. Liverpool	4	9	9:4
11. Galatasaray	5	9	8:7
12. Tottenham	4	8	7:2
13. Bayer	5	8	8:10
14. Sporting	4	7	8:5
15. Barcelona	5	7	12:10
16. Karabach	5	7	8:9
17. Atalanta	4	7	3:5
18. Napoli	5	7	6:9
19. Marsylia	5	6	8:6
20. Atletico	4	6	10:9
21. Juventus	5	6	10:10
22. Royale Union SG	5	6	5:12
23. PSV	4	5	9:7
24. Monaco	4	5	4:6
25. Pafos	4	5	4:6
26. Brugge	4	4	8:10
27. Eintracht	4	4	7:11
28. Athletic	5	4	4:9
29. Benfica	5	3	4:8
30. Slavia	5	3	2:8
31. Bodo/Glimt	5	2	7:11
32. Olympiakos	4	2	2:9
33. Villarreal	5	1	2:9
34. Kopenhaga	4	1	4:12
35. Kajrat	4	1	2:11
36. Ajax	5	0	1:16

1-8 – awans, 9-24 – play off

Wystarczyło dać z „liścia"

ANGLIA

To był jeden z najbardziej kuriozalnych meczów tej rundy. Everton przyjechał na Old Trafford, by urwać punkty nieźle punktującemu Manchesterowi United, który z kolei liczył, że wygrywając wskoczy do top 4. Tym większe były jego nadzieje, gdy w 13 minucie Idrissa Gueye z ekipy rywali wyleciał z boiska po czerwonej kartce, jaką obejrzał za... uderzenie w twarz swojego kolegi z zespołu, Michaela Keane'a. Panowie mieli pewne wątpliwości co do jednej akcji i Senegalczyk nie wytrzymał ciśnienia. A jako że uderzenie to uderzenie – nieważne kogo – sędzia wyrzucił go z murawy.

Chwilę później, w 29 minucie, Everton wyszedł na prowadzenie po pięknym uderzeniu Kiernana Dewsbury-Halla. To był trzeci i... ostatni strzał gości w tym spotkaniu. Potem dominowali United, ale mimo liczebnej przewagi i 25 uderzeń mieli problem z kreowaniem „stuprocentówek". W efekcie The Toffees zaksięgowali 3 punkty i zdobyli Old Trafford. Wystarczyło po prostu strzelić z liścia swojego kolegę...

(PTub)

Ktoś w końcu musi przegrać

Arsenal chce pokazać, że może walczyć o sukcesy na wielu frontach.

LIGA MISTRZÓW

Arsenal jest świeżo po zwycięstwie w derbach północnego Londynu. Zawodnicy Mikela Artety zdemolowali Tottenham 4:1. Z fantastycznej strony zaprezentował się Eberechi Eze, który ustrzelił hat tricka. Kanonierzy muszą jednak zapomnieć o pokonaniu Spurs. Na stadionie Emirates podejmują dzisiaj Bayern Monachium. – Mieliśmy mało czasu na przygotowanie się do meczu, ale byliśmy bardzo wydajni w naszych treningach. Doskonale zdajemy sobie sprawę z wagi tej rywalizacji. Jesteśmy w świetnej pozycji i chcemy w niej pozostać. Przed nami piękny, ale przy okazji wymagający mecz – powiedział hiszpański szkoleniowiec londyńczyków. Arsenal jest jedynym zespołem w Lidze Mistrzów, który jeszcze nie stracił gola. Wygrał wszystkie dotychczasowe mecze, a pod tym względem mogą się z nim równać tylko Inter oraz... Bayern. Ten fakt sprawia, że dzisiejsze starcie będzie nieprawdopodobnie ciekawe. Któraś ze stron (lub obie) straci pierwsze punkty.

Kane się wstrzeli?

Co różni oba zespoły? Harry Kane. Angielski napastnik przez lata był piłkarzem największego oponenta Kanonierów, wspomnianego Tottenhamu. Teraz broni barw bawarskiego klubu, a w tym sezonie jest maszyną do zdobywania bramek. 32-latek w 11 meczach Bundesligi zdobył 14 goli. W czterech spotkaniach Champions League wpisywał się na listę strzelców 5-krotnie. W dwóch meczach PucharuNiemiec pokonywał bramkarzy 4 razy. Jest w genialnej formie i trudno sobie wręcz wyobrazić scenariusz, w którym nie zdobywa gola w rywalizacji z Arsenalem. Jest gwarantem tego, że monachijczycy zdobędą bramkę. Londyńczykom takiego piłkarza brakuje. Choć latem dołączył do nich Szwed Victor Gyokeres, na razie nie zdobywa tak wielu bramek, jak w lidze portugalskiej (w poprzednim sezonie, gdy był zawodnikiem Sportingu, zdobył 39 goli w 33 meczach). Na razie w Premier League 4 razy trafiał do siatki w 10 spotkaniach. Pod tym względem Eberechi Eze dorównał mu po minionym weekendzie i we dwóch są najlepszymi strzelcami zespołu, choć przecież Anglik nie jest napastnikiem.

Bezlitosny kalendarz

Czy Kane sprawi, że Arsenal, który znajduje się na szczycie tabeli ligi angielskiej, w końcu przegra? Mikel Arteta przed rywalizacją z Niemcami zapowiedział, że chciałby, aby to spotkanie było dowodem na to, że jego zespół jest w stanie walczyć o trofea na wielu frontach. – Zadawaliśmy sobie pytanie, czy poradzimy sobie i w lidze, i w Champions League, także przed niedzielnym meczem z Tottenhamem. Cóż, wygraliśmy. Przed nami walka z Bayernem Monachium, ale zaraz po niej w niedzielę zmierzymy się z Chelsea w Premier League. Terminarz jest więc bezlitosny, ale dla nas zaszczytem jest to, że możemy brać udział w trzech tak niesamowitych meczach w ciągu tygodnia – stwierdził Arteta.

Kacper Janoszka

5. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW
Środa: Kopenhaga – Kajrat Ałmaty, Pafos – Monaco (oba 18.45), Arsenal – Bayern Monachium, Atletico Madryt – Inter Mediolan, Eintracht Frankfurt – Atalanta, Liverpool – PSV, Olympiakos – Real Madryt, PSG – Tottenham, Sporting – Club Brugge (wszystkie 21.00).

Sport 6c67e7b271

Maroko mistrzem świata?!

Żadna z reprezentacji nie notuje w ostatnim czasie tak znakomitej serii jak Lwy Atlasu.

Dobra passa zaczęła się niewiele ponad 3 lata temu, kiedy na kilka miesięcy przed mistrzostwami świata w Katarze ze stanowiska selekcjonera ustąpił skonfliktowany z częścią graczy charyzmatyczny Vahid Halilhodzić. Na szybko trenerem kadry został były reprezentant Walid Regragui i prowadzony przez siebie zespół poprowadził do historycznego osiągnięcia, Marokańczycy jako pierwsza z afrykańskich reprezentacji awansowali do czołowej czwórki MŚ, kończąc ostatecznie na 4 miejscu. W zeszłym roku drużyna olimpijska prowadzona przez kapitana Achrafa Hakimiego zdobyła brąz na paryskich igrzyskach. W sierpniu drużyna złożona z lokalnych graczy z ligi marokańskiej wygrała w Mistrzostwach Narodów Afryki, a w październiku Marokańczycy zdobyli, co było niespodzianką, młodzieżowe mistrzostwo świata na boiskach w dalekim Chile – pierwszy raz w historii. Do tego przypomnijmy, że wielkie sukcesy odnosi tez marokańska futbolowa dyplomacja. Dorosły mundial odbędzie się tam w 2030 roku (razem z Hiszpanią i Portugalią). Do tego przez najbliższe 5 lat będą się tam odbywały MŚ w kategorii U17 dziewczyn.

Pierwsza reprezentacja? Dalej idzie jak burza! Eliminacje do Pucharu Narodów Afryki i do MŚ przeszła jak taran, bijąc przy tym rekord wielkiej hiszpańskiej reprezentacji z lat 2008-09, która wygrała 15 kolejnych meczów. Marokańczycy wygrywali w już 18 kolejnych! Po zwycięskich eliminacjach w listopadzie w towarzyskich grach pokonali Mozambik 1:0 i Ugandę 4:0. To znakomita seria, która ma być podtrzymana w prestiżowym Africa Cup of Nations (21 grudnia – 18 stycznia), gdzie Lwy Atlasu walczą o swój ledwie drugi triumf, ten poprzedni miał miejsce lata temu, bo w 1976 roku.

Zdobycie mistrzostwo świata? O tym otwarcie mówi szkoleniowiec marokańskiej młodzieżówki Mohamed Ouahbi. – Zdobędziemy mistrzostwo świata i w 2026 i w 2030 roku - zapowiada. Jego odważne stwierdzenie wywołało w Maroko sporą debatę, a tamtejsze media już piszą, podgrzewając bębenek przed dwoma ważnymi turniejami: „Marokańska piłka nożna dziś nie potrzebuje tych, którzy boją się wielkich marzeń, lecz tych, którzy je realizują".

Czy uda się je zrealizować tak popularnemu trenerowi Regragui? Tutaj odpowiedź poznamy już za kilka tygodni. Jeśli powinie mu się noga podczas Pucharu Narodów u siebie, to wszystko może się zdarzyć. Kibice żądają kolejnych zwycięstw, sukcesów. Pojedyncza wygrana z tym czy innym rywalem już nikogo w Maroku nie zadowoli.

Michał Zichlarz



Achraf Hakimi to Piłkarz Roku Afryki 2025.


Zwycięska passa Lwów Atlasu zdaje się nie mieć końca. Strzela Hakim Ziyech.

Fot. Pressfocus.pl

WALID REGRAGUI

TRENER



Był świetnym zawodnikiem. Występował w drużynie, która podczas Pucharu Narodów w 2004 roku doszła do finału, w którym przegrała z gospodarzami, Tunezyjczykami 1:2. Występował na prawej obronie w zespole prowadzonym przez słynnego bramkarza, a potem równie dobrego trenera Badou Zaki – najlepszego piłkarza Afryki 1986 roku. W reprezentacji grał w latach 2001-09 i wystąpił w 44 meczach. Przebije ten wynik jako szkoleniowiec. Lwy Atlasu prowadził już w 42 spotkaniach, z których... 31 wygrał, zaliczając ledwie 4 porażki, m.in. z Francją w półfinale MŚ 2022. Jego średnia punktowa w reprezentacji jest niewiarygodna - 2,38!

Jak wielu jego rodaków urodził się we Francji i tam grał. Zanim zajął się kadrą narodową, przejmując drużynę po Vahidzie Halilhodziciu, z powodzeniem prowadził FUS Rabat i Wydad Casablanca. Z tym drugim klubem triumfował w afrykańskiej Lidze Mistrzów w maju 2022 roku. Niedługo potem objął narodowy zespół. Dwa lata temu został wybrany na Trenera Roku Afryki. W tym roku był na krótkiej, trzyosobowej liście nominowanych, ale ostatecznie wybór padł na Bubistę, szkoleniowca Cabo Verde.

(zich)

ACHRAF HAKIMI

GWIAZDA

Tydzień temu podczas gali w Rabacie został najlepszym piłkarzem Afryki 2025 roku. Tytuł ten wywalczył jak najbardziej zasłużenie. Ze swoim PSG, w którym z wielkim powodzeniem występuje od ponad 4 lat, wygrał w poprzednim sezonie wszystko, na czele z Champions League, będąc też jednym z kluczowych zawodników trenera Luisa Enrique.

W marokańskiej reprezentacji występuje od października 2016 roku. Rozegrał już 88 meczów i strzelił 11 bramek, co jak na prawego obrońcę jest wynikiem znakomitym. Mało komu udało się zdobyć tyle goli, grając na tej pozycji. Do tego jeszcze zanotował 15 asyst. Był jednym z kluczowych graczy reprezentacji na MŚ trzy lata temu w Katarze, grał też na poprzednich mistrzostwach w Rosji w 2018, czy na igrzyskach w Paryżu latem 2024 roku. W ostatniej imprezie zdobył 2 gole, w wygranym ćwierćfinałowym meczu z USA (4:0) i w rywalizacji o 3. miejsce z Egiptem, w którym Marokańczycy wbili Egiptowi pół tuzina bramek, nie tracąc żadnej.

Czy zobaczymy go w akcji w zbliżającym się wielkimi krokami Pucharze Narodów? Od początku listopada leczy kontuzję, której doznał w meczu Ligi Mistrzów z Bayernem Monachium. Sam piłkarz jest dobrej myśli. „Czuję się znacznie lepiej, stan zapalny się zmniejszył, teraz czuję się o wiele bardziej komfortowo i nie odczuwam bólu. Jestem pozytywnie nastawiony, skupiony i dalej ciężko pracuję, aby być w dobrej formie na Puchar Narodów Afryki" – cytuje piłkarza oficjalna strona paryżan. W tym sezonie rozegrał 13 meczów we wszystkich rozgrywkach, zdobywając 2 gole i notując 3 asysty.

(zich)

Federation Royale Marocaine de Football

Data założenia
26 stycznia 1957 r.
Przyjęcie do FIFA (CAF)
1960 (1960)
Adres Siedziba Królewskiego Uniwersytetu Marokańskiego, kompleks Mohammeda VI przy Meknes Road, Mamoura – Rabat
Barwy czerwono-zielone
Udział w finałach MŚ 7 razy, 1970, 1986, 1994, 1998, 2018, 2022, 2026
Największe sukcesy: 4. miejsce na MŚ 2022, brązowy medal olimpijski 2024, mistrz Afryki 1976

Pozycja w rankingu FIFA 11

SAME WYGRANE

■ Marokańczycy eliminacje MŚ, jako jedni z niewielu, zakończyli z samymi wygranymi. Zwyciężyli we wszystkich ośmiu spotkaniach, strzelając 22 gole i tracąc ledwie 2. O tyle było łatwiej, że przykładowo takie mecze, jak z Kongo (6:0) czy Nigrem (2:1) - w teorii wyjazdowe - rozgrywali u siebie, w Agadirze i Oujda. To dlatego, że CAF nie pozwala na rozgrywanie spotkań na obiektach, na których nie ma zapewnionego odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa. W eliminacjach najskuteczniejszy był pochodzący z Casablanki napastnik Ayoub El Kaabi, który zdobył 4 bramki. Doświadczony 32-latek gra w greckim Olympiakosie, któremu w zeszłym roku pomógł w wygraniu Ligi Konferencji, zdobywając „złotego" gola w finale z Fiorentiną (1:0), a w całych rozgrywkach trafił 14 razy. Żaden inny napastnik z Afryki nie strzelił w jednej edycji tylu goli co El Kaabi.

AFRYKAŃSCY PIONIERZY

■ Pierwszą drużyną z Czarnego Lądu, która zdobyła punkt w MŚ, jest Maroko. Lwom Atlasu udało się to podczas turnieju w Meksyku w 1970 roku. W ostatnim meczu grupy D zremisowali z Bułgarią 1:1. W 1986 r. byli z kolei pierwsi z Afryki, którzy wygrali grupę i awansowali do 1/8 finału. Triumfowali wtedy w grupie F przed faworytami z Europy: Anglią, Polską i Portugalią. Z kolei w Katarze, na ostatnim mundialu,jako pierwsi z kontynentu awansowali do półfinału. Teraz chcą poprawić 4. miejsce z 2022.

PIĘĆ RAZY Z POLSKĄ

■ Polacy po raz pierwszy zagrali z Marokańczykami w kwietniu 1964 roku w Casablance w meczu towarzyskim. Zwyciężyli 3:1, a w biało-czerwonych barwach zadebiutował Hubert Kostka. Pół roku później w Warszawie na stadionie Legii było 1:1. Kolejne mecze to igrzyska w Monachium i nasza wysoka wygrana 5:0. Porażka 0:1 przytrafiła nam się w grze towarzyskiej w lutym 1980 roku w Marrakeszu. Ostatnie spotkanie to MŚ w Meksyku w 1986 roku, w którym padł bezbramkowy remis.

Sport 6c67e7b271

Korespondencja własna

Nie tylko o spo

Armenia to kraj, który znajduje się w bardzo skomplikowanej sytuacji geopolitycznej. To była republika radziecka otoczona przez państwa, z którymi nie jest jej po drodze. Z jednej strony sąsiaduje z Azerbejdżanem, z którym od lat żyje w konflikcie, a którego źródłem jest spór o Górski Karabach. Azerowie i Ormianie toczyli wojny o te tereny na przełomie lat 80. i 90. poprzedniego wieku, a także w 2020 roku – od tego momentu Górski Karabach znajduje się w granicach Azerbejdżanu. Mimo podpisania traktatu pokojowego oba państwa nadal mają podstawy do sporu. Wynika on z tego, że terytorium Armenii oddziela azerską eksklawę – Nachiczewańską Republikę Autonomiczną. Azerowie chcieliby stworzyć eksterytorialny korytarz na terenie Armenii do swojej eksklawy, ale armeński rząd, choć chce dać możliwość tranzytu sąsiadom, żeby polepszyć stosunki dyplomatyczne, nie chce zgodzić się na współpracę na kompletnie otwartych zasadach. Wciąż więc granica pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem pozostaje zamknięta, a konflikt pomiędzy oboma narodami trwa.

Święta góra

Podobnie zresztą wyglądają relację Ormian z Turkami. W 1915 roku podczas I wojny światowej Imperium Osmańskie (dzisiejsza Turcja) rozpoczęło czystki etniczne na terenie ówczesnej Armenii. Szacuje się, że wówczas w ciągu dwóch lat zginęło ponad milion Ormian. To jedno z najlepiej udokumentowanych ludobójstw na konkretnej grupie etnicznej w czasach nowożytnych, obok holokaustu. W wyniku agresji Imperium Osmańskiego powstała ogromna diaspora ormiańska – szacuje się, że dziś ok. 10 milionów Ormian żyje poza Armenią. A warto podkreślić, że w ramach granic kraju żyje ich ok. 3 milionów. Po wojnie Armenia stała się częścią Związku Radzieckiego, a zmianie uległy jej granice. Jest to o tyle ważne, że od tego momentu poza Armenią pozostaje góra Ararat, święte miejsce, a od ponad 100 lat ormiański symbol utraconej ojczyzny. Szczyt znajduje się blisko granicy armeńsko-tureckiej, dzięki czemu z wyższych partii stolicy, Erywania, Ormianie mogą patrzeć na swoją świętą górę, jeśli tylko są sprzyjające warunki pogodowe. Ararat jest dla nich na tyle ważny, że znajduje się na etykietach produktów spożywczych, piw oraz opakowaniach papierosów.

Bracia z północy

Poza Turcją i Azerbejdżanem Armenia graniczy też od północy z Gruzją, a od południa z Iranem. W tych przypadkach relacje pomiędzy państwami są dobre. Ormianie czują szczególne przywiązanie do Gruzinów. Są bardzo podobni kulturowo. Mają wspólną historię – m.in. oba państwa były republikami radzieckimi – a także wspólnie przynależą do grupy krajów chrześcijańskich. Wspierają się wzajemnie wobec dzielenia granic z Azerbejdżanem i Turcją, krajami islamskimi, które przy okazji należą do Organizacji Państw Turkijskich (organizacja zrzeszająca kraje posługujące się językami turkijskimi, która według ekspertów w przyszłości może stać się organizacją, której podstawą będzie współpraca militarna). Podobieństwa Gruzinów i Ormian widać w Erywaniu na każdym kroku – w każdej ormiańskiej restauracji podaje się dania, które w Polsce znamy głównie jako potrawy kuchni gruzińskiej.

Dziki kraj

Gdy w październiku oznajmiłem mojej rodzinie, że wraz z dziewczyną wybieramy się do Armenii, musiałem się sporo nasłuchać o tym, jak bardzo muszę być uważny, jak blisko siebie muszę trzymać telefon, portfel i paszport. Nie dziwiłem się tym głosom, skoro zaledwie pięć lat temu Armenia była w czynnej wojnie z Azerbejdżanem i na pierwszy rzut oka jest państwem niebezpiecznym. „To dziki kraj" – mówiono mi. Próbowałem zatykać uszy, gdy na każdym kroku słyszałem przestrogi. Mimo wszystko zostały one w mojej głowie, więc gdy wylądowałem w Erywaniu, byłem lekko zaniepokojony. Szybko jednak zapomniałem o nerwach, bo po wyjściu z lotniska myśli się tylko i wyłącznie o zapachu papierosowego dymu. Unosi się on nad całą stolicą Armenii. Papierosy pali każdy, niezależnie od wieku. Powietrze robi się ciężkie, nawet jeśli jest się na „świeżym powietrzu". Okazało się jednak, że nie tylko przez odwracający uwagę zapach palonego tytoniu można zapomnieć o myślach związanych z przebywaniu w „dzikim kraju". Tam po prostu jest bezpiecznie.



Do widoku bezpańskich psów w centrum Erywania szybko można się przyzwyczaić.



Łada Niva przy Placu Republiki w centrum Erywania.

Nocne życie

W Erywaniu mieszka ok. miliona ludzi. To 1/3 populacji całego państwa. Gdy wychodzi się na miasto, trudno znaleźć dla siebie miejsce na chodniku, niezależnie od pory dnia. Ludzie są wszędzie i nie są to turyści. Staliśmy w notorycznym korku, nawet jeśli nie jechaliśmy samochodem, a zwyczajnie przechadzaliśmy się po mieście. Nawet w tak zatłoczonym miejscu można czuć się w pełni bezpiecznie. Choć Ormianie – podobnie zresztą jak Polacy – nie uśmiechają się bez powodu, to nie widać w nich chęci oszukania turysty. Są uprzejmi, jeśli jest się dla nich uprzejmym. Z ciekawością patrzyłem na cykl życia mieszkańców Erywania, który trwa nieprawdopodobnie długo. Nawet w środku tygodnia potrafią spędzać czas w barach czy na skwerach do późnych godzin nocnych. Miasto przystosowało się do tego stylu życia, ponieważ wiele sklepów, nawet małych biznesów, jest otwartych do północy. Jeśli ktoś zamarzy, żeby na kilka minut przed zaśnięciem kupić kwiaty, w pobliżu z pewnością znajdzie otwartą kwiaciarnię. Miasto żyje po zachodzie słońca, ale ani przez moment nie czułem się tam niebezpiecznie.

Wszechobecne wpływy

Poza Ormianami na ulicach Erywania najczęściej można spotkać Rosjan. W pierwszym dniu wizyty w Armenii trafiłem do baru „13:20". Po wejściu do lokalu okazało się, że jestem rodzynkiem (co szczególnie mnie nie zdziwiło)... pośród Rosjan. Nikt – ani obsługa, ani goście – nie posługiwał się językiem ormiańskim. Wszyscy mówili po rosyjsku. Z uwagi na to, że w Erywaniu nie ma wielu turystów, ja także zostałem uznany za Rosjanina. I nie był to jedyny raz podczas kilkudniowej wizyty w stolicy Armenii. Rosyjskie wpływy można zresztą zobaczyć w wielu zakątkach Erywania. Na bazarze, który nosi urokliwą nazwę „Wernisaż", można zakupić matrioszki czy podrabianą odzież sportową w rosyjskich barwach. To o tyle ciekawe, że relacje między Armenią i Rosją w ostatnich latach mocno się ochłodziły. Wpływ na to ma kilka czynników. Gdy w 2022 roku Azerbejdżan zaatakował cele militarne w Armenii, rząd Nikola Pasziniana poprosił Rosję o pomoc, jako członek Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Rosjanie na prośbę nie odpowiedzieli, przez co Armenia zrozumiała, że nie może liczyć na swojego sojusznika. Rosjanie zacieśnili w tym czasie współpracę z Azerbejdżanem i Turcją, poniekąd opowiadając się po ich stronie w konflikcie z Armenią (dlatego członkostwo Armenii w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym zostało zawieszone). Ponadto w 2008 roku, gdy Rosja napadła na Gruzję, rząd Armenii sprzeciwił się



Zdjęcia: Olimpia Sułowicz, Kacper Janoszka

rcie

Spokojni, uśmiechnięci ludzie w cieniu trudnej historii i wciąż tlącego się konfliktu.



Kacper Janoszka z Armenii

temu, zabraniając Rosjanom agresji na sąsiada ze swojego terytorium. W dobrych relacjach z Rosją nie pomaga też fakt, że aktualny rząd Nikola Pasziniana uznawany jest za „proeuropejski". To wszystko są jednak czynniki, które są paradoksalne, jeśli spojrzy się na to, że Rosjanie wciąż mają swoją bazę wojskową na terenie Armenii, stacjonują na terenach przygranicznych, a także odgrywają ważną rolę w gospodarce kraju.

Wsparcie z trybun

Ormianie, zapytani w ankiecie o to, jakie państwo może być dla nich największym zagrożeniem, odpowiedzieli kolejno: Azerbejdżan, Turcja, Rosja. Sprawa geopolityczna kraju jest więc szalenie skomplikowana. Nie dziwiło mnie więc to, że na każdym kroku Ormianie chcą pokazać swoją niezależność. Są prawdziwymi patriotami, którzy nie wstydzą się swoich symboli narodowych. Armeńskie flagi są porozwieszane w całym Erywaniu.

Patriotyzm Ormian widoczny jest także podczas rywalizacji sportowej. Podczas mojego pobytu w tym kraju rozgrywany był mecz eliminacji mistrzostw świata w piłce nożnej z Węgrami. Udaliśmy się na Stadion Republikański im. Wazgena Sarkisjana (premier Armenii wybrany w 1999 roku, zmarły kilka miesięcy po objęciu stanowiska po zamachu terrorystycznym na parlament; pośmiertnie odznaczony tytułem honorowym „Bohater Armenii"). Choć Armenia nie jest futbolową potęgą i nie miała już nawet matematycznych szans na to, żeby dostać się na mundial, trybuny zostały szczelnie wypełnione (na arenie zmieścić się może niecałe 14,5 tysiąca widzów). Było to zaskakujące także z powodu tego, że przecież Węgrzy też nie są piłkarskimi hegemonami, nie ma w ich zespole – poza Dominikiem Szoboszlaiem – gwiazd światowego formatu. Ormianie chcieli jednak zademonstrować swoją miłość do ojczyzny, wspierając swoich zawodników. I to im się udało. Nie tylko paradowali z narodowymi barwami, ale także czynnie wspierali ulubieńców. Na tyle rzadko oglądają okazje bramkowe zespołu Eghishe Melikjana, że przy każdej – nawet zupełnie niegroźnej – kontrze wstawali i próbowali zagrzać zawodników do boju. To z pewnością działało, bo Węgrzy, którzy byli oczywistymi faworytami, musieli się natrudzić, żeby wygrać z silnie zmotywowanymi gospodarzami. Ostatecznie Armenia przegrała 0:1, ale pokazała charakter. I chyba właśnie tego oczekiwali kibice.

Hajastan!

Dla nich mecz był przede wszystkim dobrym pretekstem do przedstawienia swojej miłości do kraju. Nie tylko trzymali w rękach szaliki, nie tylko dopingowali głosowo (wykrzykiwane słowo „Hajastan", czyli Armenia w języku ormiańskim, było słyszalne nie tylko na stadionie, ale także w jego bliższej i dalszej okolicy) i nie tylko z odpalonych kolorowych rac tworzyli barwy widoczne na fladze Armenii. Mecz z Węgrami był też pokazem historii. Na przykład jeden z Ormian przyszedł na stadion z połączonymi flagami Gruzji i Armenii, na znak braterstwa obu narodów.

Śpij spokojnie

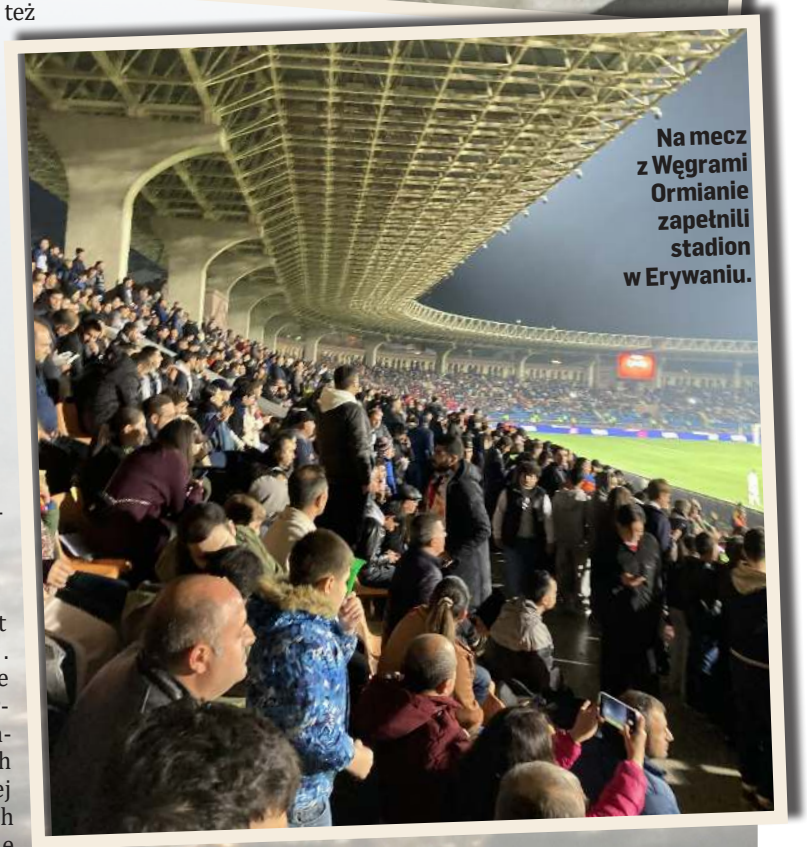
Z kolei najbardziej zagorzała grupa kibicowska wywiesiła flagę z angielskim napisem: „Welcome to Armenia. Here you can sleep safely", czyli „Witamy w Armenii. Tutaj możesz spać bezpiecznie". Było to nawiązanie do zabójstwa Gurgena Margarjana w 2004 roku, w Budapeszcie. Był to porucznik armii ormiańskiej, który pojechał do stolicy Węgier, aby wziąć udział w kursie języka angielskiego. W trakcie snu został zabity siekierą przez innego uczestnika kursu, Ramila Safarowa, wojskowego z Azerbejdżanu. Napastnik miał w planie zabić także innego ormiańskiego uczestnika kursu, Hajka Makuczjana, ale drzwi do jego pokoju były zamknięte. Safarow szybko został zatrzymany przez policję. Przyczyną morderstwa Margarjana był konflikt Azerów z Ormianami o Górski Karabach. Safarow został skazany na dożywocie, ale w 2012 roku władze węgierskie zgodziły się na ekstradycję więźnia do ojczyzny. Od razu po przylocie do Baku Safarow został ułaskawiony. W Erywaniu w 2013 roku stanął pomnik Gurgena Margarjana. I choć od tych zdarzeń minęły już lata, Ormianie pamiętają o swojej bardzo trudnej historii i nie mają zamiaru o niej zapomnieć.

Podróże dookoła stadionu

Atmosfera sportowego święta w Armenii jest więc dość specyficzna. Widać, że kibicom zależy na tym, żeby ich zespół wygrał. Pod tym względem Ormianie nie różnią się od innych narodów. Mają jednak przyśpiewki o zupełnie odmiennej linii melodycznej. Ponadto trochę inaczej zachowują się na trybunach. Przede wszystkim palą papierosy, co w Polsce jest już bardzo rzadko spotykane. Dym papierosowy – o czym było już wyżej - jest na tyle wszechobecny, że choć jest się na dworze, to i tak po powrocie do domu trzeba uprać ubrania. Ponadto Ormianie z jakiegoś powodu bardzo dużo chodzą. Przemieszczają się po stadionie, odwiedzając w różnych sektorach kolejnych znajomych. To oczywiście przeszkadza w komfortowym oglądaniu widowiska, ale żaden z kibiców nie ma wielkich pretensji o to, że sąsiad z krzesełka obok co chwilę wstaje i rusza w wędrówkę dookoła stadionu. Specyficzny jest też obiekt im. Wazgena Sarkisjana. Choć w 2000 roku przeszedł gruntowną renowację, a także spełnia wszystkie wymogi UEFA, to widać po nim upływ czasu. To jednak nie przeszkadza w tym, żeby podziwiać jego niecodzienną architekturę, bardzo dobrze wpasowującą się w erywański klimat.



Ormianie są przywiązani do barw narodowych.



Na mecz z Węgrami Ormianie zapełnili stadion w Erywaniu.

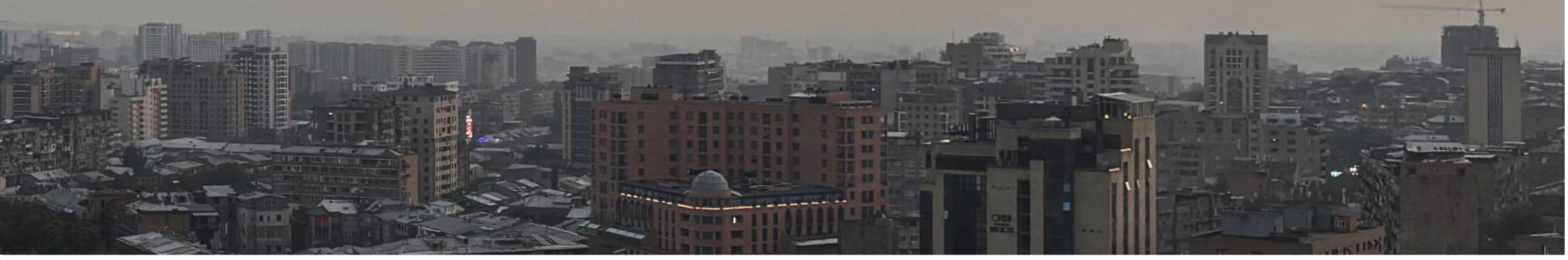
Tesla i Łada

A klimat jest specyficzny. W mieście brakuje zieleni, jest bardzo dużo budynków i betonowych placów. Z jednej strony na ulicach widać nowiutkie samochody (dwukrotnie jechałem TANIĄ taksówką, dzięki czemu dwukrotnie miałem okazję przejechać się najnowszym modelem Tesli), a zaraz za nimi w korku stoją starsze modele Łady, dziś już niespotykane na polskich drogach. Przy deptakach widoczne są luksusowe sklepy, a pod nimi błąkają się bezdomne psy. W Erywaniu można kupić kryształy Swarovskiego, ale nie znajdzie się ani jednej restauracji McDonald's.

Zdaję sobie sprawę, że nie jest to pierwszy kierunek urlopowy, który przychodzi nam do głowy, i nie dzieje się to oczywiście bez powodu. Istnieje jednak bezpośrednie połączenie lotnicze Erywania z Warszawą i w niecałe 4,5 godziny, w miarę komfortowych warunkach można dotrzeć do nieco innego, zupełnie nieeuropejskiego świata. Warto do niego zajrzeć, choćby na kilka dni.

P.S. W Armenii niemile widziane są tureckie pieczątki w paszporcie. Przy próbie wylotu z Erywania zostałem przetrzymany przez kilka dobrych minut podczas kontroli paszportowej tylko dlatego, że w paszporcie miałem jedną pieczątkę – z lotniska w Antalyi. Strażnik spojrzał na mnie spode łba, pytając łamanym angielskim: „Ty Kacper?". Wpatrywał mi się w oczy, po czym zawołał drugiego strażnika. Obaj patrzyli na mnie, nie mrugając przez minutę, po czym bez słowa otworzyli mi bramkę. Chyba więc wygrałem tę próbę nerwów.

Źródła: materiały Ośrodka Studiów Wschodnich



Ze szczytu Kaskad w Erywaniu można dostrzec w oddali zarys świętej dla Ormian góry Ararat.

Sport 6c67e7b271



Fot. Paweł Bejnarowicz/ZPRP

Oby po najważniejszej imprezie roku Biało-czerwone miały podobne powody do radości, jak po niedawnym zwycięstwie w Croatia Cup.

Stać nas na dużo

Od dziś do 14 grudnia w Niemczech i Holandii odbywać się będą mistrzostwa świata kobiet. Reprezentacja Polski, która po raz 19. w historii i 3. z rzędu w nich wystąpi, udział w mundialu rozpocznie w piątek od meczu z Chinami.

Środę na parkietach Niemiec i Holandii rozpoczynają się 27. mistrzostwa świata kobiet. Turniej rozgrywany będzie w pięciu obiektach: Westfalenhallen w Dortmundzie, Porsche-Arena w Stuttgarcie, Trier Arena w Trewirze, Rotterdam Ahoy w Rotterdamie oraz Maaspoort w 's-Hertogenbosch. W mistrzostwach udział wezmą 32 drużyny: 18 z Europy, 5 z Azji, 4 z Afryki, 4 z Konfederacji Ameryki Południowej i Środkowej oraz 1 z Konfederacji Ameryki Północnej i Karaibów. Tytułu wywalczonego dwa lata temu bronić będą Francuzki.

Z podziałem na grupy

W fazie grupowej drużyny zostały podzielone na 8 grup. Do rundy głównej awansują po trzy najlepsze drużyny, zachowując punkty zdobyte w meczach z zespołami, które również awansują. Czwarta drużyna z każdej grupy zagra o Puchar Prezydenta IHF (miejsca 25–32). W drugiej fazie (rundzie głównej) powstaną cztery nowe grupy po sześć drużyn. Po dwie najlepsze z każdej z nich awansują do ćwierćfinału. Drużyny, które z nich odpadną, zostaną sklasyfikowane w zależności od dorobku punktowego i różnicy bramek z rundy głównej. Zespoły z trzecich miejsc w grupach rundy głównej zajmą pozycje 9–12, z czwartych – 13–16, z piątych – 17–20, a z szóstych – 21–24. Przy równej liczbie punktów o kolejności zdecyduje kolejno różnica bramek, liczba zdobytych goli, a następnie wyniki z fazy grupowej.

Selekcjoner zadowolony z losowania

Reprezentacja Polski po raz 19. w historii i 3. z rzędu zagra w mistrzostwach świata. Awans przypieczętowała w połowie kwietnia macedońskiej Bitoli, gdzie pokonały rywalki 23:21. Kilka dni wcześniej w Koszalinie podopieczne trenera Arne Senstada wygrały z Macedonią Północną 22:18. Ceremonię losowania fazy grupowej przeprowadzono w maju w holenderskim 's-Hertogenbosch. Reprezentacja Polski trafiła do drugiego koszyka z czterech możliwych. Było to pokłosiem dobrego występu w ostatniej edycji mistrzostw Europy, gdzie Polki zajęły wysokie, 9. miejsce. - Po kilku latach, kiedy nie mieliśmy szczęścia w losowaniach, tym razem możemy być usatysfakcjonowani. Francja to faworyt być może całych mistrzostw, ale w rywalizacji z Chinami i Tunezją mamy duże szanse, żeby zająć 2. miejsce w grupie. Zagramy w 's-Hertogenbosch, gdzie graliśmy w tym roku turniej towarzyski, więc dziewczyny znają już to miejsce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w kolejnej rundzie zagramy m.in. z Holandią, Austrią i Argentyną. Musimy pokazać nasz dobry poziom, a wtedy wszystko będzie zależeć od nas – mówił norweski selekcjoner.

Kapitan przyznaje – jesteśmy faworytkami

Z wyniku losowania zadowolona tez była kapitan drużyny, Monika Kobylińska. - Z pierwszego koszyka wylosowałyśmy Francję, która zawsze jest faworytem nie tylko grupy, ale całych mistrzostw, więc w tym przypadku zdajemy sobie sprawę, że mecz nią będzie bardzo trudny. Tunezja i Chiny to jednak zespoły, które jeszcze odbiegają od czołówki, więc to my będziemy faworytkami. Tym razem na losowanie nie możemy narzekać, bo z 3. i 4. koszyka mogłyśmy wylosować dużo bardziej wymagających rywali - skomentowała rozgrywająca CSM Gloria Bistrita.

Tak samo jak przed dwoma laty, Biało-czerwone trafiły do grupy F i zagrają w holenderskim 's-Hertogenbosch. Wspomniane Trójkolorowe to aktualne mistrzynie świata i wicemistrzynie olimpijskie, a więc jeden z głównych faworytów turnieju. Chinki - 5. drużyna Azji z 2024 roku - dwa lata temu finiszowały na 28. miejscu. Tunezja, trzecia drużyna ubiegłorocznych mistrzostw Afryki, wraca na mundial po czteroletniej przerwie.

Zapisały się w historii

W fazie zasadniczej grupa F połączy się z grupą E. W ten sposób potencjalnymi rywalkami Polek będą Holandia, Austria, Argentyna i Egipt. W przypadku awansu przeniosą się do Rotterdamu, gdzie rozegrają także ewentualny ćwierćfinał. Jeśli przyjdzie im zagrać o Puchar Prezydenta IHF - czego nikt nie bierze pod uwagę - pozostaną w 's-Hertogenbosch.

W poprzedniej edycji mistrzostw świata, która odbyła się na terenie Danii, Norwegii oraz Szwecji w 2023 roku, reprezentacja Polski zajęła 16. miejsce. Największym sukcesem w historii pozostają 4. miejsca zdobyte w latach 2013 i 2015, kiedy drużyna prowadzona przez Kima Rasmussena dwukrotnie awansowała do półfinału. Warto dodać, że Polki należą do grona zespołów, które zapisały się w historii dyscypliny już od samego początku – brały bowiem udział w 1. edycji mistrzostw świata.

Spodek zaprasza za rok

W połowie października Norweg ogłosił 35-osobowy skład na mistrzostwa, który 5 listopada zawęził do 17 nazwisk. W porównaniu z ubiegłorocznym Euro doszło do kilku zmian. W składzie na MŚ zabrakło Magdaleny Drażyk, Adrianny Górnej, Aleksandry Tomczyk, Sylwii Matuszczyk, Marleny Urbańskiej i Aleksandry Zych. W ich miejsce dołączyły Natalia Janas, Joanna Granicka, Katarzyna Cygan, Natalia Pankowska i Nikola Głębocka. - Jestem przekonany, że z tą grupą zawodniczek i moim sztabem możemy osiągnąć jeszcze lepsze wyniki. Wszyscy ciężko pracujemy na wspólny sukces - stwierdził Arne Senstad, który poprowadzi reprezentację co najmniej do końca współorganizowanych przez Polskę mistrzostw Europy 2026. Przyszłoroczne Euro odbędzie się od 3 do 20 grudnia z Czechach, Rumunii, Słowacji, Turcji oraz w Polsce, a konkretnie w Katowicach. W Spodku zaplanowano mecze we wszystkich fazach turnieju, w tym spotkania decydujące o medalach z wielkim finałem na czele. Reprezentacja Polski, jako współgospodarz mistrzostw, ma zapewniony udział w imprezie.

Na inaugurację Niemki z Islandkami

Wracając do startującego dziś mundialu, to zainaugurują go mecze Niemcy - Islandia i Hiszpania - Paragwaj, oba zaplanowane na 18.00. Wielki finał odbędzie się 14 grudnia o 17.30 w Rotterdamie. Jak już zostało wspomniane, tytułu broni Francja, która w 2023 roku pokonała w finale Norwegię 31:28. Brązowy medal wywalczyła Dania po zwycięstwie nad Szwecją 28:27.

Wszystkie mecze z udziałem reprezentacji Polski będą transmitowane na antenach Telewizji Polskiej, na stronie TVPSPORT.PL oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Zbigniew Cieńciała

REPREZENTACJA POLSKI

BRAMKARKI

- **Adrianna Płaczek** 10.12.93 174 cm/65 kg 118 meczów w kadrze -1 gol DVSC Schaeffler
- **Paulina Wdowiak** 12.01.00 175/73 23-0 MKS Lublin
- **Barbara Zima** 14.01.00 189/61 62-10 Zagłębie Lubin

SKRZYDŁOWE

- **Magda Balsam** 20.09.96 172/62 69-240 VSC Schaeffler
- **Natalia Janas** 16.09.99 170/60 6-3 Zagłębie Lubin
- **Daria Michalak** 12.12.95 171/61 73-128 HC Dunarea Braila
- **Dagmara Nocuń** 2.01.96 160/60 77-121 Buducnost Podgorica

ROZGRYWAJĄCE

- **Katarzyna Cygan** 9.03.00 184/71 12-19 MKS Gniezno
- **Joanna Granicka** 3.03.04 171/64 7-6 VFL Oldenburg
- **Monika Kobylińska** 9.04.95 177/68 131-470 CS Gloria Bistrita
- **Karolina Kochaniak** 5.07.95 175/69 60-126 Zagłębie Lubin
- **Natalia Nosek** 20.04.98 179/74 67-99 SCM Universitatea Craiova
- **Aleksandra Rosiak** 7.07.97 183/74 85-198 MKS Lublin
- **Paulina Uścinowicz** 16.10.99 183/75 38-59 SU Neckarsulm

OBROTOWE

- **Nikola Głębocka** 14.02.02 180/79 10-9 MKS Gniezno
- **Aleksandra Olek** 31.10.00 180/80 34-51 HC Dunarea Braila
- **Natalia Pankowska** 11.03.02 179/86 5-6 MKS Piotrcovia

Trener Arne Senstad, **II trener** Adrian Struzik, **asystenci** Heidi Loke, Eirik Haugdal, **lekarz** Dorota Kamińska, **psycholog** Aleksandra Zienowicz-Wielebska, **fizjoterapeuci**: Michał Bartkowiak, Krzysztof Demko, Tomasz Kulicki, statystyk Dominik Bonisławski, **kierownik drużyny** Jacek Sulej

Sport 6c67e7b271

Może będziemy czarnym koniem...

Rozmowa z **Krzysztofem Przybylskim**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski

Prowadząc męski zespół Olimpii Piekary Śląskie nie traci pan kontaktu z żeńskim handballem?

- Absolutnie. Śledzę ligę, przyglądam się reprezentacji. Jestem na bieżąco z wydarzeniami u pań.

To jakie są pańskie oczekiwania związane ze startem Biało-czerwonych w rozpoczynających się dzisiaj mistrzostwach świata?

- Ostatnie mecze testowe wypadły nieźle. Zwycięstwo z Chorwacją, remis z Senegalem dobrze rokują. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że mówimy o meczach towarzyskich i z przeciwnikami z nie najwyższej półki, ale zawsze lepiej jechać na mistrzostwa w pogodnych nastrojach niż z obawami.



Krzysztof Przybylski wiele sobie obiecuje po Biało-czerwonych...

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Losowanie zostało ocenione przez polski obóz jako dobre i szczęśliwe. Przychyla się pan do opinii selekcjonera Arne Senstada i naszych dziewcząt?

- Na pewno bardzo mocne są Francuzki. To w końcu mistrzynie świata, z gwiazdami światowego formatu, więc łatwo nie będzie, ale nie stoimy na straconej pozycji. Chiny? Tunezja? To trochę niewiadome. Na pewno piłka ręczna w Azji i w Afryce zrobiła postęp, jednak chyba nie na tyle, byśmy mieli kłopoty z tymi rywalami. Dlatego uważam, że cel minimum to wyjście z grupy, najlepiej z 2. miejsca.

Ostanie mistrzostwa Europy, zakończone na niezłej, 9. pozycji pokazały, że nasz zespół stać na dobre granie.

- Mistrzostwa rządzą się swoimi prawami. Mecz meczowi nie jest równy. Bez względu na oczekiwania trzeba być dobrze przygotowanym, bo jest sporo grania. Trzeba też mieć trochę szczęścia, a najważniejsze - żeby nie było kontuzji.

Sytuacja, jaka ma miejsce w żeńskiej piłce ręcznej, nagłośniona przez załamane zawodniczki, że są kluby, które nie płacą, może mieć wpływ na reprezentację?

- Przez ostatnie dwa lata pracy z kobietami też miałem do czynienia z takimi sytuacjami. Wszyscy wiemy, jak wygląda w tej chwili sytuacja żeńskiej piłki ręcznej. Nie jest za ciekawa. Są kluby, które płacą wszystko na czas, czyli Lubin, Lublin, Kobierzyce, chyba Elbląg jest też w miarę regularny, a pozostałe nie do końca. Oby się to nie skończyło upadkiem niektórych, czego oczywiście nie życzę.

Ciężko się pracuje trenerom w tak niesprzyjających okolicznościach?

- Ciężko, trenerom, ciężko zawodniczkom, bo z tego żyją. Powinni dostawać wynagrodzenie za pracę, jaką wykonują. Żyć spokojnie z miesiąca na miesiąc, nie myśląc co do garnka włożyć, z czego mieszkanie opłacić. Każdy chce normalnie funkcjonować.

Mówimy o lidze zawodowej...

- Trochę to dziwna sytuacja, bo jest liga zawodowa, zawodniczki mają zaległości, a nikt z tym nic nie robi. Niektóre kluby od dawna zalegają, a dostają licencję na grę w Orlen Superlidze. Powiedzmy sobie szczerze – to jest niedopuszczalna sytuacja. Nie powinna mieć miejsca w żadnym klubie, czy to w żeńskim, czy to w męskim. A już profesjonalna liga powinna być przejrzysta, transparentna i przede wszystkim wypłacalna.

To trochę pozorny „odjazd" od reprezentacji, o której rozmawiamy, bo pytanie brzmi - czy ewentualne sukcesy kadry nie zamydlą rzeczywistości polskiego handballu?

- Myślę, że reprezentacja to zupełnie inna historia. Nie do końca łączyłbym ją z piłką klubową. Wiadomo, że kadrowiczki grają albo w najlepszych polskich klubach, albo poza granicami kraju. I występują w naprawdę w silnych ligach rumuńskiej, niemieckiej, węgierskiej. W zespołach grających europejskich pucharach, więc one akurat są bezpieczne.

No to na zakończenie raz jeszcze zadam pytanie z początku naszej rozmowy - na mundialu reprezentację Polski stać na...?

- Więcej będziemy wiedzieć, po pierwszej fazie turnieju, może nawet już po pierwszej kolejce... Żeńska piłka ręczna nie jest do końca przewidywalna. Faworyci często zawodzą, bo mają słabszy dzień, ale życzę dziewczynom, by grały jak najwyżej, najlepiej o medale. Kto wie, może będziemy czarnym koniem...

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

POWRÓT PO 16 LATACH!

■ Na rozpoczynających się dziś mistrzostwach świata nie zabraknie również polskich arbitrów oraz delegatów. Po 16 latach na mundialu zobaczymy czteroosobowy team - duet sędziów, delegat techniczną oraz IHF Event Delegata. Cały kwartet pochodzi z Górnego Śląska! W roli arbitrów zadebiutują Michał Fabryczny i Jakub Rawicki, rozstrzygający spory w najważniejszych spotkaniach Orlen Superligi, a także w europejskich pucharach. Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej oddelegowała ich do Stuttgartu, gdzie mecze rozgrywać będą grupy C i G.
W gronie delegatów technicznych znalazła się Przewodnicząca Kolegium sędziów ZPRP Joanna Brehmer, dla której to już kolejna impreza pod auspicjami IHF oraz szóste mistrzostwa świata w karierze. Dla doświadczonej „szefowej" polskich sędziów turniej rozpocznie się w niemieckim Trewirze, a następnie będzie pomagać arbitrom w Dortmundzie oraz Rotterdamie; w obu miastach rozegrane zostaną m.in. ćwierćfinały i mecze strefy medalowej. „Przed nami intensywne, ale piękne dni" - napisała na Facebooku pani Joanna.
Funkcję IHF Event Delegata będzie natomiast pełnić Marek Góralczyk. Pierwsze mistrzostwa świata kobiet, w których uczestniczył jako sędzia, miały miejsce w 2001 roku we Włoszech. Doświadczony delegat będzie pracować w s-Hertogenbosch, a więc tam, gdzie mecze rozgrywać będzie m.in. grupa reprezentacji Polski.

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - ROTTERDAM

27.11. Rumunia - Chorwacja	18.00
27.11. Dania - Japonia	20.30
29.11. Japonia - Rumunia	18.00
29.11. Chorwacja - Dania	20.30
1.12. Japonia - Chorwacja	18.00
1.12. Dania - Rumunia	20.30

Dania
Rumunia
Japonia
Chorwacja

GRUPA B - S-HERTOGENBOSCH

27.11. Szwajcaria - Iran	18.00
27.11. Węgry - Senegal	20.30
29.11. Szwajcaria - Senegal	18.00
29.11. Iran - Węgry	20.30
1.12. Senegal - Iran	18.00
1.12. Węgry - Szwajcaria	20.30

Węgry
Szwajcaria
Senegal
Iran

GRUPA C - STUTTGART

26.11. Niemcy - Islandia	18.00
26.11. Serbia - Urugwaj	20.30
28.11. Urugwaj - Niemcy	18.00
28.11. Serbia - Islandia	20.30
30.11. Islandia - Urugwaj	15.30
30.11. Niemcy - Serbia	18.00

Niemcy
Serbia
Islandia
Urugwaj

GRUPA D - TREWIR

26.11. Hiszpania - Paragwaj	18.00
26.11. Czarnogóra - Wyspy O.	20.30
28.11. Paragwaj - Czarnogóra	18.00
28.11. Hiszpania - Wyspy O.	20.30
30.11. Wyspy O. - Paragwaj	15.30
30.11. Czarnogóra - Hiszpania	18.00

Czarnogóra
Hiszpania
Wyspy Owcze
Paragwaj

GRUPA E - ROTTERDAM

28.11. Austria - Egipt	18.00
28.11. Holandia - Argentyna	20.30
30.11. Austria - Argentyna	18.00
30.11. Egipt - Holandia	20.30
2.12. Argentyna - Egipt	18.00
2.12. Holandia - Austria	20.30

Holandia
Austria
Argentyna
Egipt

GRUPA F - S-HERTOGENBOSCH

28.11. Polska - Chiny	18.30
28.11. Francja - Tunezja	21.00
30.11. Polska - Tunezja	15.30
30.11. Chiny - Francja	18.00
2.12. Tunezja - Chiny	18.30
2.12. Francja - Polska	21.00

Francja
Polska
Tunezja
Chiny

GRUPA G - STUTTGART

27.11. Brazylia - Kuba	18.00
27.11. Szwecja - Czechy	20.30
29.11. Brazylia - Czechy	18.00
29.11. Kuba - Szwecja	20.30
1.12. Czechy - Kuba	18.00
1.12. Szwecja - Brazylia	20.30

Szwecja
Brazylia
Czechy
Kuba

GRUPA H - TREWIR

27.11. Angola - Kazachstan	18.00
27.11. Norwegia - Korea Płd.	20.30
29.11. Angola - Korea Płd.	18.00
29.11. Kazachstan - Norwegia	20.30
1.12. Korea - Kazachstan	18.00
1.12. Norwegia - Angola	20.30

Norwegia
Angola
Korea Płd.
Kazachstan

Sport 6c67e7b271



Fot. Tomasz Fafara/PressFocus

Powrót Alexa Dujszebajewa to duże wzmocnienie wicemistrzów Polski.

Presja? Bardzo dobrze!

Środowe starcie Industrii Kielce z Dinamem Bukareszt rozpocznie 9. serię spotkań Champions League. - Ten mecz jest dla nas jak finał. Jak wygramy, to na 99 procent awansujemy do fazy pucharowej - zapowiada trener gospodarzy, Tałant Dujszebajew.

LIGA MISTRZÓW

Dziewiąta kolejka elitarnych rozgrywek przynosi interesujące pojedynki z udziałem polskich zespołów. Orlen Wisła Płock wylatują dziś do Paryża na czwartkowy (20.45) mecz z PSG, a Industria Kielce podejmie Dinamo Bukareszt.

Cupara zapowiada walkę

Mistrzowie Rumunii w poprzedniej kolejce sensacyjnie wygrali (29:28) z HBC Nantes dzięki bramce Toma Pelayo w ostatniej minucie. To była ich pierwsza wiktoria w tej edycji Champions League. Teraz ekipa Paulo Pereiry zjeżdża do Kielce, naładowana energią pierwszych punktów i chęcią odkucia się na wicemistrzach Polski za porażkę 24:28 (12:14) sprzed miesiąca na własnym parkiecie. - Wiemy, że będzie trudno wygrać z Kielcami. Przegraliśmy z nimi u siebie, ale po zwycięstwie z Nantes nabraliśmy tyle siły, aby wygrać w Polsce i skutecznie walczyć o awans do następnej fazy. Jeśli mamy na to szansę, to będziemy walczyć do końca – zapewnił bramkarz Vladimir Cupara, dobrze znany w Hali Legionów.

Po ośmiu kolejkach kielczanie zajmują 6., ostatnie miejsce gwarantujące wyjście z grupy. Nad najbliższym rywalem mają 3 punkty przewagi. Dlatego środowy mecz ma ogromne znaczenie dla obu drużyn. - Wszyscy wiemy, o co chodzi w tym spotkaniu, jaka jest jego stawka. Ten mecz jest dla nas jak finał. Jeśli wygramy, to na 99 procent zagramy w fazie pucharowej - powiedział trener Industrii, Tałant Dujszebajew.

Nie płaczą, że kogoś nie ma

W pierwszym meczu rozegranym w stolicy Rumunii polska drużyna wygrała, prowadząc niemal cały czas. Ale w kieleckiej ekipie nikt nie zamierza lekceważyć rywala. - Już przed wyjazdem do Bukaresztu mówiłem, że to jest dużo lepszy zespół niż wielu się wydaje. Ma bardzo dobrych zawodników. Teraz pracują oni z nowym trenerem, Paulo Pereirą. To doświadczony szkoleniowiec, który ma swoją wizję zespołu, ale wprowadzenie nowego stylu wymaga czasu - podkreślił Dujszebajew. - Oni mieli wcześniej trochę problemów. Pokazali jednak, że potrafią grać z każdym, bo prowadzili wyrównane mecze ze Sportingiem i Veszprem. Pokonanie Nantes świadczy o ich sile. Nie grali w tym spotkaniu Yoav Lumbroso i Mikols Rosta, ale i tak wygrali – zaznaczył trener 20-krotnych mistrzów Polski, podkreślając, że atutem Industrii powinna być własna hala, gdzie nie wypada przegrywać. – Gramy przed naszymi żywiołowymi kibicami, więc musimy dać z siebie wszystko. Nasi rywale nie mają nic do stracenia. Presja leży na nas, ale to bardzo dobrze. W Bukareszcie nie grali Szymon Sićko i Alex Dujszebajew, lecz teraz będą mogli nam pomóc. Niektórzy zawodnicy są w coraz lepszej formie. Nie możemy płakać, że kogoś nie ma. W środę gramy swój finał – podkreślił raz jeszcze kirgiski szkoleniowiec.

Bez „Oleja”

Nie tylko w środowym starciu, ale już do końca roku nie zagrają Benoit Konkoud i Michał Olejniczak, który przed tygodniem w Aalborgu doznał kontuzji mięśnia dwugłowego. Popularny „Olej” to ważny gracz Industrii przed wszystkim w obronie, ale ten sezon jest dla niego pechowy, bo w październiku też musiał pauzować. – Właśnie wróciłem z badania rezonansem magnetycznym. Lekarz poinformował mnie, że mam cztery tygodnie przerwy w treningach. Na mięśniu jest 10-centymetrowy krwiak – powiedział w rozmowie z Radiem Kielce 24-letni rozgrywający reprezentacji Polski.

Kounkoud po zabiegu

Kounkoud jest już po zabiegu we Francji. – Z tego co mi napisał, operacja kolana przebiegła bez problemów i wszystko jest OK – poinformował trener Dujszebajew. Francuski skrzydłowy będzie pauzował trzy miesiące. Na pewno nie weźmie udziału w styczniowych mistrzostwach Europy, które rozegrane zostaną w Szwecji, Danii i Norwegii. Mimo absencji tych dwóch ważnych postaci, w kieleckim obozie wszyscy zapowiadają walkę o 2 punkty, które w końcowym rozrachunku mogą się okazać bezcenne. – Nie ma co ukrywać, że to mecz o „cztery punkty”. Jeśli wygramy, to drzwi do fazy pucharowej otworzą nam się szeroko - powiedział bramkarz wicemistrzów Polski, Adam Morawski.

Zbigniew Cieńciała

Środa, 26 listopada

■ Industria Kielce - Dinamo Bukareszt 18.45 Eurosport 1

Nie było łatwo

Julia Szeremeta była liczona, ale awansowała do ćwierćfinału po niejednogłośnym werdykcie.

BOKS

Srebrna medalistka olimpijska z Paryża i tegoroczna mistrzostw świata z Liverpoolu Julia Szeremeta (57 kg) jest jedną z gwiazd młodzieżowych mistrzostw Europy (do 23 lat) w Budapeszcie. I oczywiście główną faworytką do zdobycia złota, którego zresztą broni z poprzednich MME w czarnogórskiej Budvie. We wtorek w 1/8 finału zmierzyła się z Turczynką Benek Pinar, ubiegłoroczną młodzieżową wicemistrzynią świata. Pierwszą rundę 22-letnia Polka wygrała 3:2, co zapowiadało trudną walkę. Po drugiej zanosiło się nawet na porażkę. Po jednym z ciosów Turczynki Szeremeta była liczona i to starcie przegrała u wszystkich sędziów. Pinar prowadziła po niej u dwóch arbitrów 20:18, u trzech był remis po 19. W trzeciej rundzie nasza pięściarka musiała więc odrabiać straty i udało się. Po jednej z akcji to jej rywalka była liczona, ale i tak werdykt był w rękach sędziów. Ci niejednogłośnie wskazali na Polkę - 3:2 (trzykrotnie 29:28 i dwukrotnie 28:29).

W ćwierćfinale jest również Nikola Prymaczenko (54 kg), która z Azerką Zeynab Rahimovą wygrała wysoko na punkty 5:0. Pechowo walkę już o medal przegrała Aleksandra Cyrek (75 kg). W ćwierćfinale z Ukrainką Olgą Pilipczuk Polka wygrała pierwszą i trzecią rundę po 3:2, zaś jej rywalka drugą 3:2. Niestety, punkty na poszczególnych kartach rozłożyły się tak, że Cyrek poniosła porażkę 2:3 (30:27, 29:28 i trzykrotnie 28:29).

Trzy Polki zapewniły sobie już medal, wygrywając w ćwierćfinałach. Marta Prill (48 kg) wypunktowała 5:0 Belgijkę Sofię Khay, Natalia Kuczewska (51 kg) najpierw wygrała 3:2 z Francuzką Mayssoun Boregą, a potem z Niemką Jessicą Vollmann 5:0. Emilia Koterska (80 kg) już w pierwszej rundzie skończyła walkę z Turczynką Sili Ucyildiz. Przegrała tylko Kinga Krówka (65 kg). Prowadziła po pierwszej rundzie 4:1, ale w drugiej dostała trzy ostrzeżenia za trzymanie i została zdyskwalifikowana.

Do półfinału, a więc ma już co najmniej brąz, awansował Mateusz Urban, który wygrał z Rumunem Marianem Alexandru Buleu 4:1. Michał Pierzchał (80 kg) w 1/8 finału przegrał z Węgrem Balazsem Kiralym 2:3. **(a)**



Fot. PZB

W kolejnym pojedynku Julia Szeremeta walczy już o medal.

Przybysze z innej planety

LIGA EUROPEJSKA

Dla Ostrowa Wielkopolskiego wizyta THW Kiel, czterokrotnego triumfatora Ligi Mistrzów, trzeciej siły Bundesligi w poprzednim sezonie, w meczu 5. kolejki LE była wielkim świętem. Takiej klasy zespoły w Polsce gościły jedynie w Płocku czy w Kielcach przy okazji Ligi Mistrzów. - Dla nas to drużyna zupełnie z innej planety, dysponująca 10-krotnie większym budżetem. Owszem, w sporcie zdarzają się niespodzianki, ale twardo stąpamy po ziemi. Może to źle zabrzmi, ale chcemy... przegrać jak najniżej – powiedział przed meczem prezes ostrowskiego klubu Jakub Kaszuba, pamiętając, że w Kilonii Ostrovia przegrała 21:34, ale kibice w 3mk Arenie Ostrów w pierwszej połowie przecierali oczy ze zdumienia. Zaczęło się od bramek Kamila Adamskiego oraz Przemysława Urbaniaka i do 26 minuty (4:3, 7:6, 10:8, 12:10) goście nie potrafili złamać oporu Biało-czerwonych. Dopiero wtedy objęli pierwsze w meczu (12:13), którego nie oddali już do końca meczu.

Dla ostrowian był to ostatni mecz przed własną publicznością. Po pięciu kolejkach z jednym zwycięstwem nad BSV Berno nie mają już szans na awans do kolejnej fazy (kwalifikują się po dwa najlepsze zespoły z ośmiu grup). Za tydzień czeka ich wyjazd do Szwajcarii, w Bernie powalczą o 3. lokatę. BSV przegrało wczoraj z Montpellier 29:37 (17:24).

Zbigniew Cieńciała

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - THW Kiel 25:33 (15:16)**

OSTROVIA: Krekora, Zimny, Ligarzewski – Adamski 3, Urbaniak 4, Kamyszek 3, Klopsteg 1, Frankowski 1, Marciniak, Smolikow 2, Burzak 6, Szpera, Chojnacki 2, Krok 1, Gajek 2. Kary: 6 min. Trener Kim RASSMUSEN.

KIEL: Perez de Vargas, Wolff – Duvnjak 1, Reinkind 2, Landin Jacobsen 1, Overby 1, Dahmke 1, Laube 5, Johansson 5, Ankermann 5, Dahmke 1, Zerbe 3/1, Ellefsen a Skipagotu 3, Imre 5/2, Nacinović. Kary: 4 min. Trener Filip JICHA.

Sędziowali: Anatolii Novykov (Ukraina) i Mindaugas Gatelis (Litwa). Widzów 2500.

Sport 6c67e7b271

Egzekutor

NHL

Brandon Hagel, 26-letni napastnik, jest ważną postacią Tampa Bay Lightning. I pomyśleć, że 5 lat temu jego kariera została zawieszona w próżni i zawodnik zastanawiał się, czy nie poszukać sobie innego zajęcia. Kariera Kanadyjczyka nabrała rozpędu, gdy w marcu 2022 roku został wykupiony z Chicago Blackhawks. W tym samym roku pomógł Błyskawicy awansować do finału, ale uległa w nim Colorado Avalanche 2-4. W pierwszym sezonie na Florydzie strzelił 30 goli, a w kolejnym 26. Latem 2023 roku podpisał 8-letni kontrakt o wartości 52 mln USD (średnia 6,5 mln). Poprzedni sezon zakończył z nowymi rekordami - 90 punktów (35 gole+55 asyst) - i w tym będzie chciał pewnie osiągnąć podobne liczby.

Tampa Bay w meczu z Philadelphia Flyers wystąpiła bez kontuzjowanego obrońcy Erika Cernaka i napastnika Braydena Pointa, ale ich koledzy stanęli na wysokości zadania. Błyskawica wygrała 3:0 (1:0, 1:0, 1:0) i był to jej czwarty triumf z rzędu. Hagel strzelił 2 gole (16 i 60 min, do pustej) oraz asystował przy trafieniu Anthony'ego Cirellego (37). Nikita Kuczerow miał asysty przy wszystkich bramkach i w klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 25 pkt (10+15), a Hagel ma 22 (11+11). Andrej Wasilewski obronił 20 strzałów i było to jego 1. czyste konto w sezonie, a 41. w karierze.

- Obroniliśmy się, ale kosztowało nas to sporo pracy. Granie bez krążka wymaga znacznej energii, lecz była kompletna przez 60 minut - skomentował szkoleniowiec zwycięzców, Jon Cooper.

Z kolei Rick Tocchet, trener pokonanych, przekonywał, że o wyniku zadecydowały indywidualności, m.in. Cirelli, Hagel, Kuczerow czy Wasilewski. Tampa Bay z 28 punktami zajmuje już 3. lokatę w Konferencji Wschodniej, tracąc 2 „oczka" do prowadzącej Caroliny.

Logan Cooley w meczu Utah Mammoth – Vegas Golden Knights 5:1 (2:0, 0:1, 3:0) zdobył 4 gole (17, 45, 56, do pustej i 58 min, do pustej w osłabieniu) oraz asystował przy trafieniu Dylana Guenthera (15). Obie drużyny są sąsiadami w Konferencji Zachodniej, zajmując 7. i 8. lokatę z 27 punktami.

Tampa Bay – Philadelphia 3:0, Utah – Vegas 5:1, New Jersey – Detroit 4:3, Washington – Columbus 5:1, NY Rangers – St. Louis 3:2, Nashville - Florida 3:8, Los Angeles – Ottawa 2:1

(ws)

Superpuchar dla Tychów

Hannu Kuru, były napastnik JKH GKS-u Jastrzębie, zdobył dwa gole, ale tym razem dla tyskiego zespołu.

SUPERPUCHAR POLSKI

Spotkanie GKS-u Tychy z JKH GKS-u o Superpuchar było godne tej imprezy. Obie drużyny wzniosły się na wyżyny swoich umiejętności, a zwłaszcza znakomicie prezentowały się w grze obronnej. Może trochę szwankowała skuteczność, zwłaszcza zwycięzców, ale ich się nie sądzi, bo to oni – długo! - mogli się cieszyć z tego trofeum!

Gospodarze zafundowali sobie... wojskowy szymel, bowiem ich stroje przypominały kolory mundurów (moro); aczkolwiek przez to obserwacja meczu była nieco utrudniona. Wojskowi również uroczyście zainaugurowali mecz, rzucając symbolicznie krążek. A potem rozpoczęła się niezwykle twarda rywalizacja, obfitująca w wiele ciekawych sytuacji podbramkowych. Ani jedni, ani drudzy nie zamierzali odpuszczać, forsując bardzo szybkie tempo akcji. Inicjatywa należała do gospodarzy, oni też stworzyli sobie nieco więcej niż rywale sytuacji strzeleckich (11:8 w strzałach). Najpierw Mark Viitanen (3 min), a później Olaf Bizacki (7) sprawdzili czujność Karolusa Kaarlehto, ale ten nie dał się zaskoczyć. W końcu jednak musiał uznać wyższość tyskich napastników. W 7 min niezwykle aktywny Rasmus Heljanko podał do Hannu Kuru, z interwencją nie zdążył obrońca gości Marek Charvat i Fin precyzyjnym uderzeniem zdobył prowadzenie.

Zespół z Jastrzębia natychmiast ruszył do ataku. W 12 min Frederik Forsberg najpierw trafił w słupek, zaś dobitkę obronił Tomaš Fučik. W 17 min zanotowaliśmy pierwsze wykluczenie - Aku Alho powędrował na ławkę kar. Gospodarze w konsekwencji sporo czasu przebywali w tercji rywali, ale jastrzębianie umiejętnie się wybronili.

W drugiej odsłonie goście mieli prawo poczuć się jak na karuzeli. Gospodarze zaczęli wręcz huraganowy atak i mieli mnóstwo sytuacji do zdobycia gola. Wszystkich - niefortunnych - strzelców nie sposób wymienić, wystarczy jednak wspomnieć, że do bramki nie potrafili się skierować krążka m.in. Kuru, Jeziorski czy Joel Kerkkänen (dwa razy, w tym sam na sam) czy Alana Łyszczarczyk. Przewaga była przygniatająca (strzały 11:4), ale gola jak nie było, tak nie było. Jastrzębianie nieźle prezentowali się w destrukcji i na dodatek mieli jeszcze świetnie dysponowanego fińskiego golkipera między słupkami. Goście w 31 min za sprawą Riku Sihovena mieli bramkową sytuację, ale Fin jej nie wykorzystał. W 38 min na ławce kar znalazł Viitanen, ale i tej okazji przyjezdny zespół nie potrafił wykorzystać. W tym fragmencie gry goście trochę zawiedli, bo spodziewaliśmy więcej strzałów.

Na ostatnią tercję gospodarze wyjechali z minimalną przewagą, co zwiastowało spore emocje. Istotnie, tempo akcji nie spadło, a obie drużyny za wszelką cenę chciały zmienić rezultat. Kotłowało się pod bramkami, ale gole nie padały. Goście cierpliwie czyhali na okazję i w końcu się doczekali. W 57:09 min firmowy atak JKH - Daniels Berzinš i Forsberg - po mistrzowsku rozegrał akcję, po czym krążek trafił do Shivonena. Fin miał odsłoniętą sporą cześć bramki i tam posłał „gumę". Było 1:1... O wszystkim miała zadecydować dogrywka, w której oczywiście też nikt się nie oszczędzał. W końcu nastąpiło rozstrzygnięcie. W 62:41 min Kerkkänen podał krążek zza bramki do Kuru. Ten - znów efektownym uderzeniem - zdobył zwycięskiego gola. Tak więc GKS Tychy odzyskał Superpuchar Polski, a jednocześnie zaliczył pierwsze trofeum, w tym sezonie. Kto zdobędzie drugie? Odpowiedź na to pytanie otrzymamy w końcu kwietnia, kiedy będzie się kończył finał play off o mistrzostwo Polski.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Art Service

Olli-Petteri Viinikainen i Hannu Kuru fetują pierwszego gola; ten drugi miał powody do podwójnej radości.

5.
SUPERPUCHAR
zdobyli tyszanie w 12 edycjach tej imprezy.

31
CELNYCH
strzałów oddali gospodarze; goście zrewanżowali 21 uderzeniami.

■ **GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 2:1 (1:0, 0:0, 0:1, 1:0)**
1:0 – Kuru – Heljanko – Jeziorski (6:43), 1:1 – Sihvonen – Forsberg - Berzinš (57:09), 2:1 – Kuru – Kerkkänen (62:41).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Tomaš Mejzlik – Michał Gerne i Łukasz Sośnierz. Widzów 2260.
GKS: Fučik; Bryk – Viinikainen, Kakkonen – Kaskinen, Pociecha – Bizacki, Walli; Knuutinen – Komorski – Łyszczarczyk, Heljanko – Kuru – Jeziorski, Viitanen (2) – Paś – Kerkkänen, Gościński – Ubowski – Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.
JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho (2), Onak – Bezuška, Hanzel – Charvat, Adamek – Wojciechowski; Forsberg – Berzinš – Shivonen, Ślusarczyk – Kiełbicki – Urbanowicz, R. Nalewajka (2) – Stolarski – Ł. Nalewajka, Zając – Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.
Kary: GKS – 2 min JKH – 4 min

SPOD BANDY

PIĘŚCI W RUCH

■ Krzysztof Maciaś, napastnik HC Witkowice, po kilku meczach nieobecności z powodu kontuzji stopy, w spotkaniu z Dynamem Pardubice był jedną z centralnych postaci. W 11 minucie stoczył twardy pojedynek na pięści z Johnem Ludvigiem, mającym za sobą 41 występów w Pittsburghu oraz Colorado, zaś od tego sezonu reprezentującym Pardubice. Maciaś wylądował na tafli i - jak sam przyznał - odczuł ciosy, ale kontrolował sytuację. Krewcy hokeiści otrzymali po 5 minut kary. Młodszy z braci Maciasiów spędził na lodzie 11:29, w 59 min jedynym swoim strzałem w meczu posłał krążek do pustej bramki i Witkowice wygrały 3:2 (1:0, 1:1, 1:1).
Z kolei HC Litwinów, z Pawłem Zygmuntem w składzie, pokonał nieoczekiwanie Ocelarzi Trzyniec 5:2 (2:1, 3:1, 0:0), ale nasz reprezentacyjny napastnik nie punktował. W tabeli prowadzi Sparta Praga – 46, przed Trzyńcem - 44. Witkowice zajmują 6. lokatę – 41, a Litwinów szoruje po dnie – 17 pkt.

KADROWICZE W FORMIE

■ Patryk Krężołek (Dynamo Sokolov) oraz Damian Tyczyński (HC Frydek-Mistek) otrzymali nominacje do kadry na grudniowy turniej w Budapeszcie. Obaj podczas ostatnich meczów udowodnili, że znajdują się w dobrej formie. Dynamo pokonało HC Poruba 8:5 (3:1, 3:1, 2:3), a Krężołek zdobył 2 gole i zanotował 3 asysty. Po tej porażce od prowadzenia Poruby odsunięty został trener Rudolf Rohaczek, który będzie pracował z juniorami. Z kolei Tyczyński był bohaterem spotkania z SC Kolin. W 2 minucie dogrywki strzelił gola i jego zespół wygrał 3:2.

ZMIENNY NASTRÓJ

■ Naszej kadrze, występującej w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL), pod szyldem Tauron Metropolia Silesia, w dwumeczu z austriackim zespołem Lakers Karnten towarzyszył zmienny nastrój. W pierwszym spotkaniu przegrała 1:4, ale w drugim wygrała 5:3. Nasze panie zajmują 10. lokatę, mają 12 pkt i niewielką stratę do miejsca premiowanego grą w play offie.

■ **Tauron Metropolia Silesia - Lakers Karnten 1:4 (0:1, 0:1, 1:2)**
Gol dla Silesii - Karolina Późniewska (48 min, w przewadze).

■ **Lakers Karnten - Tauron Metropolia Silesia 3:5 (0:3, 1:1, 2:1)**
Gole dla Silesii: Późniewska 3 (10, 15 i 37 min), Ida Talanda (17), Emilia Stankiewicz (48).

W najbliższą sobotę i niedzielę Podopieczne trenera Arkadiusza Sobeckiego zagrają na wyjeździe z kolejnym austriackim zespołem, DEC Salzburg Eagles.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

■ **Kojotki Naprzód Janów – Unia Oświęcim 10:0 (2:0, 5:0, 3:0)**

■ **BS Polonia Bytom – Atomówki GKS Tychy 11:1 (2:0, 2:1, 7:0)**

W tabeli z kompletem zwycięstw prowadzi Polonia – 36 pkt, przed Kojotkami – 29 i Stoczniowcem Gdańsk-16 w 10 meczach.

(s)

Sport 6c67e7b271

Kadra po korekcie

Sporo nowych twarzy pojawiło się na zgrupowaniu kadry przed inauguracją eliminacji mistrzostw świata.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni rozpoczęli zgrupowanie w Gdyni. W tym okienku czekają ich dwa mecze kwalifikacji mistrzostw świata. W piątek w Polsat Plus Arena w Gdyni zmierzą się z Austriakami, a w poniedziałek w Hadze z Holendrami.

W poniedziałek kadrowicze zebrali się w Gdyni. PZKosz zdecydował, że najbliższe spotkania rozgrywane będą właśnie nad morzem.

W porównaniu z niedawnym EuroBasketem w kadrze jest sporo zmian. Zabrakło przede wszystkim Jordana Loyda. Amerykanin gra w Anadolu Efez, a jego zespół występuje w Eurolidze. Te rozgrywki nie mają okienka dla kadry, Efez najpierw gra w Monaco (były klub Loyda), a potem u siebie z Realem Madryt.

W tej sytuacji selekcjoner Igor Milicić na oba spotkania powołał Jerricka Hardinga. Amerykanin polski paszport otrzymał w tym samym czasie co Loyd, ale na razie w kadrze nie miał okazji zagrać. Wszystko wskazuje na to, że zadebiutuje w piątek z Austriakami.

Trener musiał zmierzyć się z plagą kontuzji. Z tego powodu w ostatniej chwili wypadli: Aleksander Balcerowski, Jakub Urbaniak i Andrzej Pluta. W trybie awaryjnym sprowadzono Błażeja Kulikowskiego ze Śląska Wrocław. - Panowie, zebraliśmy się tutaj, bo przed nami wielkie plany - powitał kadrowiczów. - Osiągnęliśmy sukces na EuroBaskecie, ale teraz musimy iść dalej. Za dwa lata mamy mistrzostwa, na których chcemy być. To okienko jest niezmiernie ważne. Chcę, byśmy byli przygotowani na to, że idziemy po coś ważnego.

Po kilkumiesięcznej przerwie do reprezentacji wracają: Łukasz Kolenda, Jakub Szumert, Jarosław Zyskowski i Jakub Garbacz. Pod nieobecność Pluty to Kolenda ma szansę stać się podstawowym rozgrywającym. Latem podpisał kontrakt z niemieckim Rostock Seawolves i notuje świetny sezon w Bundeslidze.

W kadrze jest aż trzech graczy Arki Gdynia, która jest rewelacją początku sezonu w naszej ekstraklasie.

- Zespół jest w innym kształcie, niż dotychczas, ale to naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację przez najbliższy tydzień - podkreślił szkoleniowiec.

(pp)

KADRA NA AUSTRIĘ I HOLANDIĘ

1. Jakub Garbacz, AMW Arka Gdynia
2. Tomasz Gielo, King Szczecin
3. Jerrick Harding, BC Rytas Wilno (Litwa)
4. Łukasz Kolenda, Rostock Seawolves (Niemcy)
5. Błażej Kulikowski, WKS Śląsk Wrocław
6. Kamil Łączyński, AMW Arka Gdynia
7. Dominik Olejniczak, Bertram Derthona Tortona (Włochy)
8. Mateusz Ponitka, Bahcesehir Koleji Stambuł (Turcja)
9. Michał Sokołowski, Karsiyaka (Turcja)
10. Jakub Szumert, Zastal Zielona Góra
11. Szymon Zapała, Energa Trefl Sopot
12. Jarosław Zyskowski, AMW Arka Gdynia
13. Przemysław Żołnierewicz, King Szczecin



Fot. Facebook Kosz Kadra

Igor Milicić może być zadowolony. Z Turcji dotarł jeden z liderów kadry Michał Sokołowski.



Fot Facebook AZS AJP Gorzów Wielkopolski

Koszykarki z Gorzowa kończą tegoroczną przygodę z pucharami. W ostatnim spotkaniu grupowym zmierzą się z greckim Athinaikosem.

Czas pierwszych decyzji

Po trzytygodniowej przerwie spowodowanej okienkiem dla reprezentacji na parkiety wracają koszykarki.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Męskie zespoły tym razem pauzują ze względu na okienko reprezentacji. Wracają natomiast do gry koszykarki. VBW Gdynia po raz ostatni zagra w tej edycji Euroligi. Nie wygrały żadnego meczu, na koniec pojawi się w Pradze na meczu z aktualnymi mistrzyniami.

W Pucharze Europy natomiast przed nami ostatnia kolejka spotkań grupowych, większość decyzji zapadła już wcześniej. Pewne awansu są zespoły z Lublina i Sosnowca, a przygodę kończy drużyna z Gorzowa Wielkopolskiego. Ślęza Wrocław gra u siebie ze szwajcarskim Fryburgiem i w razie wygranej także zakwalifikuje się do fazy pucharowej.

Do drugiego etapu PE - 1/32 finału awansują po dwie najlepsze drużyny z 12 grup, cztery z trzecich z najlepszym bilansem, a do tej grupy dołączą cztery ekipy z Euroligi, którym nie udało się wywalczyć miejsca w drugiej fazie grupowej - w tym gronie będzie VBW Gdynia.

Terminarz występów polskich drużyn
Środa, 26 listopada

EUROLIGA KOBIET

PRAGA, 19.00: ZVVZ USK - VBW Gdynia

FIBA EUROCUP

FERROL, 20.15: Baxi - MB Zagłębie Sosnowiec

Czwartek, 27 listopada

WROCŁAW, 18.00: Ślęza - BCF Elfic Fryburg
LUBLIN, 18.00: AZS UMCS - Hozono Global Jairis
GORZÓW WIELKOPOLSKI, 19.00: KSSSE ENEA AZS AJP - Athinaikos Qualco **(p)**

WARRIORS CHCĄ SABONISA

NBA

■ Niektóre kluby już szykują korekty składów.

W San Francisco wraca temat sprzedaży Jonathana Kumingi. Skrzydłowy z Konga bardzo dobrze zaczął sezon, miał średnie na poziomie 13,8 punktu i 6,6 zbiórki, ale potem przepadł na dobre. Stwierdzono u niego problemy z kolanem i nie wystąpił z tego powodu w sześciu kolejnych meczach. Szkoleniowiec miał nadzieję, że pojawi się na niedzielnym treningu w Chase Center, ale znowu go zabrakło. - Nie mam pojęcia kiedy będzie grał - mówił po zajęciach Steve Kerr. - On sam musi powiedzieć jak się czuje i na jakim etapie rekonwalescencji jest. Musi poczuć się lepiej i być w stanie lepiej się poruszać, zanim będziemy mogli go wystawić. Potrzebujemy go, ale musi wrócić do formy.

Nie dziwą więc spekulacje, że Kuminga mógłby zostać wymieniony bądź sprzedany. W sieci wrze, pojawiła się plotka o możliwej dużej wymianie, w ramach której do Golden State trafiłby Domantas Sabonis. Litwin, który obecnie gra za miedzą w pobliskim Sacramento, to obiekt westchnień sztabu GSW.

„Kings, klub z dolnej części tabeli Konferencji Zachodniej, który mógłby postawić wszystko na przebudowę, mógłby sprzedać swoich dobrze zarabiających weteranów, aby zyskać elastyczność finansową na przyszłość. Domantas Sabonis powinien przynieść najwięcej korzyści na rynku transferowym, największym zyskiem byłoby uwolnienie Sacramento od pensji wynoszącej ponad 45 milionów dolarów w ciągu najbliższych dwóch sezonów" - czytamy w „Sports Illustrated". Sabonis ostatnio jest kontuzjowany, do gry ma wrócić za 3-4 tygodnie. Plotki o jego transferze się nasilają.

Tymczasem Warriors minionej nocy zagrali mecz we własnej hali i pewnie pokonali Jazzmenów z Utah. Tradycyjnie najlepszym strzelcem był Stephen Curry. Po pierwszej kwarcie zanosiło się na problemy, bo to ekipa z Utah niespodziewanie dominowała na parkiecie i prowadziła 35:26. Podczas przerwy trener Steve Kerr mocno zrugał swoich zawodników. Pomogło, bo druga ćwiartka zakończyła się efektowną wygraną jego podopiecznych (41:20).

Na pomeczowej konferencji Curry przyznał, że Warriors chcieli przywrócić „dobrą atmosferę" w Chase Center. Energiczna przerwa na żądanie trenera Kerra w pierwszej kwarcie „rozpaliła w nas ogień i jestem po prostu zadowolony z tego, jak zareagowaliśmy jako zespół.

Po poniedziałkowej wygranej Golden State zajmuje 8. miejsce w Konferencji Zachodniej, wygrał 10 spotkań, przegrał 9.

Indiana - Detroit 117:122, Toronto - Cleveland 110:99, Brooklyn - New York 100:113, Miami - Dallas 106:102, Memphis - Denver 115:125, Milwaukee - Portland 103:115, New Orleans - Chicago 143:130, Phoenix - Houston 92:114, Golden State - Utah 134:117. **(p)**

Sport 6c67e7b271

POLACY ZA GRANICĄ

TRÓJKA NAD BOSFOREM

■ W lidze hiszpańskiej znakomity sezon rozgrywa Aleksander Balcerowski. Unicaja rozbiła Baxi Manresa (105:82), a nasz środkowy (wyszedł w pierwszej piątce) w 20 minut zdobył 15 punktów, miał 3 zbiórki i 2 asysty. Trafiał z gry z dobrą skutecznością - 7/10, słabiej było na linii osobistych - 1/4.

Surne Bilbao wysoko przegrało z uczestniczącą w Eurolidze Baskonią (91:110), a Luke Petrasek wyszedł w pierwszej piątce gości. Były zawodnik Anwilu w 17 minut zdobył 12 punktów, miał 3 zbiórki i asystę. Świetnie spisywał się w rzutach z dystansu - trafił 4/4 za trzy! Malaga zajmuje 6. miejsce w tabeli, a Bilbao jest 12. Liderem pozostaje Real Madryt.

■ W lidze tureckiej mamy aż trzech przedstawicieli. Anadolu z Jordanem Loydem w składzie przegrało wyjazdową potyczkę z Tofas Bursa (79:86). Nasz reprezentant był najlepszym strzelcem zespołu, zdobył 12 punktów (4/8 za trzy), miał 3 zbiórki i 3 asysty. Bahcesehir College wyraźnie pokonał Trabzonspor (91:77), ale bez udziału Mateusza Ponitki, który dostał od trenera wolne po meczu pucharowym we Wrocławiu.

Michał Sokołowski ma za sobą drugi występ w barwach Karsiyaki. W meczu przeciw Mersin SK jeden z liderów naszej kadry spisał się bardzo dobrze, w 33 minuty zanotował 19 punktów, 8 zbiórek i 3 asysty. Niestety Karsiyaka znowu przegrała (87:92) i z bilansem 1-8 jest przedostatnia w tabeli BSL. Na przeciwnym biegunie jest Bahcesehir (bilans 8-1, 2 miejsce), a Anadolu zajmuje czwartą pozycję (bilans 6-3). Liderem jest Besiktas, który pozostaje niepokonany (9-0).

■ W Bundeslidze trwa dobra passa Łukasza Kolendy. W spotkaniu z Rasta Vechta nasz zawodnik był najlepszym strzelcem drużyny, w 32 minuty zdobył 17 punktów (4/6 za dwa, 2/3 za trzy, 6/9 z linii osobistych). Miał też 4 zbiórki, 4 asysty, przechwyt. Pod względem wskaźnika efektywności był numerem jeden w zespole. Zła wiadomość jest taka, że Seawolves ponownie przegrali (87:91), w tabeli spadli na 13 miejsce (bilans: 3-4).

■ W Portugalii Benfica w krajowym Pucharze imienia Hugo dos Santosa pokonała Oliveirense (98:88), ale Aleksandra Dziewy nie było w składzie zespołu z Lizbony.Warto dodać, że Oliveirense to aktualny posiadacz Pucharu.

■ W lidze włoskiej Bertram Derthona Tortona przegrał u siebie z Umana Reyer Wenecja (90:98), a Dominik Olejniczak zdobył tym razem 8punktów i dodał 8 zbiórek. Nasz środkowy trafił 4/6 rzutów z gry. Bertram Derthona zajmuje 5. miejsce w tabeli (bilans: 6-3), liderem jest Virtus Bolonia (8-1). **(pp)**

Miłe złego początki

JSW Jastrzębski Węgiel wrócił z Bełchatowa bez punktów. W trzecim secie został wręcz zdemolowany.

PLUSLIGA


Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Bartłomiej Lemański (z lewej) od początku sezonu trzyma wysoki poziom.

Jastrzębianie przeciwko PGE GIEK Skrze ponownie wyszli bez Nicolasa Szerszenia i Antona Brehmego. Ich urazy miały być niegroźne, a tymczasem ten pierwszy pauzuje już drugie spotkania, a Niemiec trzecie.

Początek meczu ułożył się po myśli gości. Świetnie prezentował się zastępujący Szerszenia Michał Gierżot. Reprezentant Polski był bardzo skuteczny. To przede wszystkim dzięki niemu jastrzębianie wygrali pierwszą partię. Poszedł na zagrywkę przy wyniku 22:21 i zakończył seta. Zaserwował dwa asy, jeden punkt dołożyli... gospodarze, wyrzucając w ataku piłkę w aut.

Przegrany set podziałał na bełchatowian, jak płachta na byka. Poprawili przyjęcie, rozegrali się też Daniel Chitigoi, Arkadiusz Żakieta oraz Bartłomiej Lemański. Dwaj pierwsi bombardowali jastrzębian serwisami i atakami. Lemański z kolei był „królem" środka siatki. Przyćmił vis-a-vis Łukasza Usowicza i Jordana Zaleszczyka. Skończył 11 z 13 ataków i w sumie wywalczył aż 18 punktów.

Gospodarze wielką formą błysnęli zwłaszcza w trzecim secie. Rozbili przyjezdnych. W pewnym momencie ich przewaga wynosiła nawet 12 „oczek" (19:7). To przewaga przynajmniej dwóch klas.

Jastrzębianie w kolejnej odsłonie próbowali wrócić do gry. Walczyli. Przegrywali już 17:20, ale doprowadzili do 20:21. Presji nie wytrzymał Miran Kujundzić. Serb zepsuł zagrywkę i dwa razy został zatrzymany blokiem. Mecz zakończył efektownym zbiciem Lemański.

Dla bełchatowian to już szósty kolejny triumf;przegrali tylko inauguracyjny mecz z Indykpolem AZS Olsztyn. **(mic)**

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – JSW Jastrzębski Węgiel 3:1 (21:25, 25:22, 25:13, 25:21)**

BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Pothron (11), Szalacha (6), Żakieta (19), Chitigoi (25), Lemański (18), Kędzierski (libero) oraz Szymura (libero), Krzysiek, Szymendera, Kubicki. Trener Krzysztof STELMACH.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Kujundzić (11), Zaleszczyk (5), Kaczmarek (12), Gierżot (17), Usowicz (7), Granieczny (libero) oraz Kufka (1), Jurczyk, Lorenc. Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 1620.

Przebieg meczu

I: 8:10, 13:15, 18:20, 21:25.
II: 10:9, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 10:6, 15:7, 20:8, 25:13.
IV: 10:8, 15:10, 20:17, 25:21.

Bohater – Daniel CHITIGOI.

Plan został wykonany

PLUSLIGA

Zawiercianie w starciu z ekipą ze Lwowa zrobili, co do nich należało. Wyszli na parkiet i oszczędzając siły zdobyli trzy punkty. Problemy, na własne życzenie, mieli jedynie w trzecim secie. Za bardzo się rozluźnili i rywale „uciekli" na 14:8. Reakcja rywalibyła jednak błyskawiczna. Gospodarzom wystarczyły jedynie trzy ustawienia, by z nawiązką odrobić straty (20:17). **(mic)**

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Barkom Każany Lwów 3:0 (25:20, 25:20, 25:22)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (4), Kwolek (10), Bieniek (6), Bołądź (6), Russell (17), Zniszczoł (7), Popiwczak (libero) oraz Markiewicz, Ensing (6). Trener Michał WINIARSKI.

LWÓW: Kampa, Pope (8), Szczurow (5), Tupczij (9), Kowalow (9), Gueye (8), Pampuszko (libero) oraz Szewczenko, Kuts, Nakano, Rogożyn, Firkal (3). Trener Ugis KRASTINS.

Sędziowali: Marek Krupski (Bielsko -Biała) i Marcin Weiner (Mysłowice). Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:11, 20:15, 25:20.
II: 10:9, 15:13, 20:19, 25:20.
III: 6:10, 12:15, 20:17, 25:22.

Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES.

1. Zawiercie	10	23	8/2	26:11
2. Olsztyn	8	19	6/2	22:10
3. Bełchatów	7	18	6/1	20:8
4. Lublin	8	16	5/3	20:13
5. Warszawa	7	14	5/2	15:8
6. Rzeszów	7	14	5/2	17:11
7. Gdańsk	7	10	4/3	15:15
8. Jastrzębie	8	10	4/4	14:17
9. Kędzierzyn	7	10	3/4	16:16
10. Lwów	7	7	2/5	12:17
11. Chełm	7	5	2/5	7:18
12. Suwałki	7	4	1/6	8:20
13. Częstochowa	7	3	1/6	7:20
14. Gorzów	7	3	0/7	6:21

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 26.11.: Warszawa – Olsztyn, Częstochowa – Gorzów Wlkp.; 28.11.: Chełm – Lwów; 29.11.: Rzeszów – Bełchatów, Suwałki – Lublin; 30.11.: Gorzów Wlkp. – Warszawa, Gdańsk – Zawiercie, Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle.

SZYBKO I ŁATWO

■ Moya Radomka w pierwszym meczu 1/16 finału Pucharu CEV pokonała VK Ołomuniec 3:0 (25:19, 25:19, 25:22). Najlepszą zawodniczką została rozgrywająca radomskiego zespołu, Brigitta Petrenko.Rewanż za tydzień w Ołomuńcu. **(mic)**

Niewykorzystana szansa

LIGA MISTRZYŃ

Klub z Łodzi trafił do „grupy śmierci", m.in. z bardzo mocnymi Fenerbahce Stambuł i Igor Gorgonzola Novara. I właśnie z ekipą z Włoch przyszło walczyć Budowlanym na rozpoczęcie zmagań. Nie przestraszyły się Liny Alsmeier, Britt Herbots, Mayu Ichikawy czy Indy Baijens, stojących po drugiej stronie siatki. Miały bowiem plan, jak powstrzymać gwiazdy. Przeciwstawiły im ogromną determinację i chyba zaskoczyły podopieczne trenera Lorenzo Bernardiego. W otwierającym secie łódzki zespół nakręcały ataki Pauliny Damaske, po których prowadził nawet 13:7. Dla przyjezdnych to był szok. Trener Bernardi też nie mógł uwierzyć w to, co się działo na parkiecie. Reagował bardzo nerwowo i doszło do niespodzianki. Decydujący punkt zdobyła rozgrywająca najlepsze spotkanie w barwach PGE Budowlanych Szwajcarka Maja Storck.

Przegrany set nie zdeprymował przyjezdnych. Od drugiego grały już lepiej. Za to łodzianki nie utrzymały dobrej dyspozycji. Nie były już tak skuteczne, jak w premierowej odsłonie. Nie potrafiły też zatrzymać Tatjany Tołok, Baijens i Sary Bonifacio. Włoska ekipa dominowała. Doskonałą zmianę dała też Alsmeier, zastępując nieskuteczną Herbots.

Miejscowe miały jednak szansę na urwanie faworytkom choćby punktu. Gdy ważyły się losy trzeciej odsłony (21:22), fatalny błąd popełniła jednak Alicja Grabka. Przy przechodzącej piłce dotknęła siatkę; błąd banalny i bardzo kosztowny. Włoska drużyna odskoczyła na dwa punkty i dowiozła przewagę. **(mic)**

Grupa B

■ **PGE Budowlani Łódź – Igor Gorgonzola Novara 1:3 (25:20, 19:25, 23:25, 17:25)**

PGE BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (13), Lelonkiewicz, Storck (19), Buterez (19), Planinsec (12), Łysiak (libero) oraz Honorio, (1), Drużkowska (2), Majkowska (2), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

NOVARA: Cambi (1), Herbots (5), Bonifacio (11), Tołok (25), Ishikawa (5), Baijens (9), De Nardi (libero) oraz Alsmeier (15), Leonardi, Mims, Squarcini. Trener Lorenzo BERNARDI.

Sędziowali: Christophe Lecourt (Francja) i Michail Koutsoulas (Grecja). Widzów 1450.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:20.
II: 5:10, 10:15, 16:20, 19:25.
III: 9:10, 14:15, 17:20, 23:25.
IV: 6:10, 10:15, 13:20, 17:25.

Bohaterka – Lina ALSMEIER.

■ **Fenerbahce Medicana Stambuł – Benfica Lizbona 3:0 (25:18, 25:19, 25:12)**

1. Fenerbahce	1	3	1/0	3:0
2. Novara	1	3	1/0	3;1
3. Budowlani	1	0	0/1	1:3
4. Benfica	1	0	0/1	0:3

Sport 6c67e7b271

REMANENT

Jerzy Chromik



Kabanosy i kokosy

Znacie przysłowia? Ja to już od dzieciństwa. Najdłużej takie: Kto bogatemu zabroni? Warszawski taksówkarz dopowiedział kilka lat temu nową wersję tego porzekadła.

– Kto bogatemu zabroni żyć ubogo.

Ładne i życiowe. No to pójdźmy jeszcze dalej, zanim pójdziemy wszyscy do stajenki.

– Kto bogatemu zabroni być hojnym?

PZPN to jeden z najbardziej popularnych skrótowców w naszym języku ojczystym. Rozwinięcie tych czterech liter poznajemy najpóźniej w podstawówce i to nie tylko w renomowanych szkołach stołecznych. Nie chodzi w tym przypadku bynajmniej o kulturalny zamiennik nazwy szlachetnej części naszego ciała. Potem, już w wieku dojrzałym, na własny użytek tworzymy sobie inne wersje rozwinięcia skrótu. A że emeryt ma coraz więcej z dziecka, to spróbuję sobie podowcipkować. Mama przez dziesięciolecia wspierała Polski Komitet Pomocy Społecznej, więc może PZPN to inaczej... Polski Związek Pomocy Nieujawnianej.

Dziennikarze „Superwizjera" TVN odkryli przed tygodniem, że PS to nie tylko „Przegląd Sportowy". To także niepozorna spółka z Wrocławia, która dostaje 13 procent prowizji od kontraktów reklamowych centrali futbolowej. Dlaczego nie 12 i nie 14? Tego nie wie nikt. Trzynaście niby liczba pechowa, ale dobre i to, jak wpadnie milion za nicnierobienie.



Fot. Jerzy Chromik

Operator żurawia widzi więcej, ale też więcej ryzykuje. Podobnie jak każdy księgowy...

Wracajmy do Polskiego Związku Pomocy Nieujawnianej. Wyszło na jaw, że spółka PS z nieograniczoną nieodpowiedzialnością nie jest znana większości sponsorów reprezentacji narodowych, a mimo to księgowość przy Bitwy Warszawskiej przelewa na ich konto firmowe niemałe kwoty za pośrednictwo w załatwianiu i przedłużaniu kontraktów reklamowych. Po kilkaset tysięcy jednorazowo. No, proszę państwa, toć to dobroczynność w czystej postaci.

Od wstydliwej znajomości, co zrozumiałe, nie musiał odcinać się sponsor techniczny i sponsor strategiczny, bo to firmy zbyt poważne, by szukać niepoważnego pośrednika przy kontraktach reklamowych. Nawet Biedronka nie jest tak biedna, by potrzebowała wsparcia w negocjacjach. Ale już taka firma produkująca oficjalne kabanosy stanowczo zaprzeczyła, że zna pośrednika PS. To samo zrobiła oficjalna woda mineralna, bo nieoficjalna wóda to wiadomo – Finlandia.

Ktoś znowu w księgowości naszego ukochanego związku sportowego miesza. Na pewno nie jest to prezes. Prezes Kulesza. Po co to wszystko wyciągają na światło dzienne ubodzy redaktorzy? To przecież nie dziennikarze, to wilki!

A ja powinienem żałować, że sam na to nie wpadłem w 1982, zaraz po trzecim miejscu świętego Antoniego w Hiszpanii. Byłbym krezusem, a nie emerytem, i zgodnie z wykładnią taksówkarza mógłbym do końca swych dni żyć w miarę ubogo. Od 43 lat odmieniam przecież ten PZPN przez przypadki. Dbam jak mało kto o rozgłos polskiego związku piłki nieskazitelnej. I nawet nie dociekam, czy to Orwell, czy Hearst wymyślił, że dziennikarstwo polega na publikowaniu tego, czego opublikowania ktoś nie chce, a cała reszta to jest PR...

Ludzie od PR PZPN na wszelki wypadek wpadli też na pomysł przedświątecznej kampanii piarowej. Dziękują wylewnie kibicom za całoroczny doping, bo bez niego kadra nie dałaby rady ograć na wyjeździe zawsze groźnej Malty.

To i ja w podziękowaniu za podziękowanie też wzniosę okrzyk:

– Lubić, lubić, lubić PZPN!

Trzynastoprocentową prowizję proszę przelać na wskazane przeze mnie, oczywiście niejawnie, konto bankowe. I najlepiej w terminie 14 dni od opublikowania tego felietonu.

Blisko niespodzianki

Za Polakami już siedem meczów w mistrzostwach Europy dywizji A, które odbywają się w fińskim mieście Lohja. Pokonali Austrię, ale przegrali z Włochami i Szwecją.

CURLING

Biało-czerwoni są rewelacją zawodów. Po triumfach z Danią (7:5) i Norwegią (9:8), dołożyli kolejny z Austrią, To był popis. Zwyciężyli aż 12:3. Rywale poddali spotkanie po siedmiu endach.

Mecz był bardzo ważny. Jak zaznaczyła Polska Federacja Klubów Curlingowych: „W teoretycznych rozważaniach przed ME Austriacy mieli być bezpośrednimi rywalami naszej kadry w walce o utrzymanie w Dywizji A."

Spotkanie tymczasem było bez historii. – Wyszliśmy w pełni skupieni i bardzo dobrze zmotywowani. Wiedzieliśmy, że to jedno z naszych najważniejszych spotkań w tych mistrzostwach, kluczowe w walce o utrzymanie i awans na mistrzostwa świata. Zagraliśmy świetnie, na bardzo wysokim procencie. Graliśmy bardzo cierpliwie, wykorzystaliśmy błędy Austriaków. Fantastyczny mecz rozegrał Konrad Stych, dzięki jego świetnym końcowym kamieniom zdobyliśmy dużo punktów – podkreślił po wygranej z Austrią wiceskip polskiej ekipy, Krzysztof Domin.

W kolejnych spotkaniach już tak dobrze nie było. Kandydaci do medali, Włochy i Szwecja, okazali się zbyt mocni. Przegrali jednak z nie byle kim. Skipem Włochów np. jest 42-letni Joel Retornaz, trzykrotny olimpijczyk, brązowy medalista mistrzostw świata 2022 oraz także brązowy mistrzostw Europy 2018 i 2021. Nasi gracze z kolei to amatorzy. A mimo to mocno się postawili. Po 6 endach na tablicy wyników widniał remis 5:5, a Włochom zdobywanie punktów przychodziło z niemałym trudem. W kolejnych dwóch partiach nasi niedoświadczeni reprezentanci popełnili kilka błędów taktycznych oraz przy wykonaniu zagrań i rywale odskoczyli na 4 punkty. Prowadzenia już nie oddali, zwyciężając 9:6.

Jeszcze więcej emocji było w starciu z prowadzonymi przez znakomitego Niklasa Edina Szwedami. Gra długo była wyrównana. Skandynawowie odskoczyli dopiero w końcówce, wygrywając 8:4.

Po sześciu kolejkach Biało-czerwoni, z bilansem trzech zwycięstw i trzech porażek – przegrali też ze Szwajcarią - zajmują 5. miejsce, ex aequo z Niemcami. Są bardzo blisko osiągnięcia podstawowego celu, czyli zajęcia miejsca w pierwszej ósemce 10-zespołowej dywizji A, co oznacza pozostanie w europejskiej elicie w przyszłym sezonie. Prowadzi z kompletem sześciu zwycięstw Szkocja.

Dziś Polacy zagrają z liderem oraz z Czechami, a w czwartek, na zakończenie fazy ligowej - z Niemcami. Cztery najlepsze ekipy awansują do półfinału.

(mic)

Jeśli awansujemy...

... do finałów mistrzostw świata, będziemy losowani z czwartego koszyka – podobnie jak pozostałe drużyny, które zwycięsko przebrną baraże.

PIŁKA NOŻNA

Znanych jest już 42 z 48 uczestników turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku. Cztery kolejnych w marcu wyłonią europejskie baraże, w których udział bierze Polska (najpierw zagra z Albanią, a jeśli wygra, spotka się ze zwycięzcą meczu Ukraina - Szwecja), a dwóch pozostałych - baraże międzykontynentalne w Meksyku, także w marcu.

Do pierwszego koszyka trafili gospodarze, a także: Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia i Niemcy.

Światowa centrala przyjęła „tenisowy" model rozstawienia: najlepsza w rankingu FIFA Hiszpania znajdzie się w innej połówce drabinki niż wicelider Argentyna, co oznacza, że do ich pierwszej konfrontacji w turnieju może dojść dopiero w finale lub meczu o trzecie miejsce - przy założeniu, że zajmą pierwsze pozycje w swoich grupach. Analogicznie rozdzielono trzecią w rankingu Francję od czwartej Anglii.

Wśród potencjalnych grupowych rywali Polaków na pewno nie będzie innych zwycięzców baraży oraz pozostałych ekip, które znalazły się w czwartym koszyku: Jordanii, Republiki Zielonego Przylądka, Ghany, Curacao, Haiti i Nowej Zelandii.

Losowanie 12 czterozespołowych grup odbędzie się 5 grudnia w Waszyngtonie. Mundial - pierwszy w historii z udziałem 48 ekip - rozegrany zostanie między 11 czerwca a 19 lipca.

(PAP)



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Czwarty koszyk? A dlaczego nie? Ale najpierw musimy się w nim znaleźć - zdaje się tłumaczyć selekcjoner, Jan Urban.

Podział na koszyki przed losowaniem grup mistrzostw świata

Koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy

Koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Płd., Ekwador, Austria, Australia

Koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA

Koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy europejskich baraży (x4), zwycięzcy międzykontynentalnych baraży (x2)

Sport 6c67e7b271

Rośnie nowy lider

Kacper Tomasiak został najwyżej sklasyfikowanym Polakiem w Falun, zajmując 12. miejsce na skoczni normalnej.



Fot. PAP/EPA

Występem w Falun Kacper Tomasiak potwierdził, że możemy z nim wiązać duże nadzieje.

Przed inauguracją rywalizacji w zimowym Pucharze Świata w norweskim Lillehammer ciekawą opinię wygłosił Kazimierz Długopolski, były skoczek, trener i sędzia FIS. „Analizując postępy, jakie robi Kacper Tomasiak, wygląda na to, że możemy w nim upatrywać w tym sezonie lidera naszej ekipy...". Brzmiało to bardzo śmiało, biorąc pod uwagę, że 18-letni junior znalazł się w ekipie z wielce utytułowanymi i dużo starszymi kolegami, którzy mogliby być jego... ojcami.

Już zawody w Lillehammer pokazały, że nie były to słowa rzucone na wiatr. Tomasiak skakał odważnie, zajmując 18. i 22. miejsce. Lepiej od niego wypadł tylko Kamil Stoch 13. i 12. oraz Dawid Kubacki 20. w niedzielę. We wtorek w szwedzkim Falun Kacper był już najlepszy z Biało-czerwonych. Na treningach zajmował 14. i 11. miejsce, pozostali nasi skoczkowie byli daleko - Stoch był 23. na pierwszym, a Paweł Wąsek 27. na drugim. W kwalifikacjach po skoku na odległość 90,5 m zajął 10. miejsce (wspólnie z Austriakiem Janem Hoerlem). Wygrał je Austriak Daniel Tschofenig (91,5 m) przed swoimi rodakami, Stefanem Kraftem (89,5 m) i Stephanem Embacherem (91,5 m). Pozostali Polacy przeszli je w komplecie: Stoch był 14. (92 m) Kubacki 24. (89 m), Wąsek 29. (88 m), Aleksander Zniszczoł 40. (87 m) i Piotr Żyła 44. (86,5 m).

Z ciekawością czekaliśmy więc na konkurs, zastanawiając się jak wypadnie w nim junior z Bielska- Białej. A ten zaskoczył wszystkich, w pierwszej serii uzyskał w dobrym stylu 93 m i był ósmy. Mało tego, do podium tracił zaledwie 1,6 punktu! Dobrze skoczył też Stoch, 93,5 metra dało mu 12. pozycję. Do rundy finałowej wszedł jeszcze Wąsek, ale po skoku na 88,5 m był 27. Odpadli: Aleksander Zniszczoł, któremu zabrakło 0,2 punktu, by być w czołowej „30" - 89,5 m (31. miejsce), Dawid Kubacki - 88,5 m (33.) i Piotr Żyła - 88,0 m (35.). Po pierwszej serii prowadził Austriak Stefan Kraft, skokiem na 97,5 m bijąc o pół metra rekord Niemca Severina Freunda sprzed 10 lat.

128
RAZY
stał na podium Pucharu Świata Stefan Kraft (46 razy wygrał, 37 razy był drugi, 45 razy trzeci). 32-letniAustriak zdecydowanie prowadzi w zestawieniu, drugi jest Fin Janne Ahonen - 108, trzeci Adam Małysz – 92.

W drugiej serii Wąsek skoczył 90 m, ale pozwoliło mu to tylko utrzymać 27. lokatę. Trzymaliśmy mocno kciuki za Stocha, który miał szansę po raz pierwszy po niemal trzech latach zameldować się w czołowej dziesiątce konkursu Pucharu Świata. Nie pomogło. Trzykrotny mistrz olimpijski skoczył 93 m i zajął 15. miejsce. Wkrótce po nimna rozbiegu pojawił się Tomasiak. Być może presja, że tak niewiele brakuje do podium spowodowała, że nie miał zbyt dobrego wyjścia z progu, co skutkowało odległością 93 m. Po tym skoku był dopiero 5. i było wiadomo, że nie będzie nawet w najlepszej „10". Ostatecznie zajął 12. miejsce, najwyższe – jak na razie – w karierze.

Walka o miejsca na podium była kapitalna. Zaczął ją Niemiec Philipp Raimund, który fantastycznym skokiem pobił rekord skoczni wynikiem 99,5 m! Prowadzeniem cieszył się jednak krótko, bo Słoweniec Anże Laniszek ze skróconego rozbiegu skoczył 99 m i został liderem. Jako ostatni skakał Kraft i żeby wygrać musiał skoczyć 96 m. Austriak w pięknym stylu poleciał pół metra dalej! Odniósł w ten sposób 46. zwycięstwo w Pucharze Świata i zrównał się z legendarnym Finem Matti Nykanenem. Najwięcej ma ich Austriak Gregor Schlierenzauer – 53.

W środę (o 15.10) w Falun zaplanowany jest drugi konkurs, tym razem na dużym obiekcie.

Wyniki konkursu w Falun: 1. Stefan Kraft (Austria) 249,9 (97,5/96,5 m), 2. Anże Laniszek (Słowenia) 247,7 (96,0/96,0), 3. Philipp Raimund (Niemiec) 244,9 (94,5/99,5), 4. Stephan Embacher (Austria) 241,8 (95,0/96,5), 5. Jan Hoerl (Austria) 240,6 (94,0/97,0), 6. Daniel Tschofenig (Austria) 240,2 (94,0/93,5), 7. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 237,5 (94,0/95,5), 8. Felix Hoffmann (Niemcy) 235,7 (92,0/97,0), 9. Władimir Zografski (Bułgaria) 234,7 (95,0/93,0), 10. Marius Lindvik (Norwegia) 232,0 (94,0/92,5)... 12. Kacper Tomasiak 231,0 (93,0/93,0), 15. Kamil Stoch 228,5 (93,5/93,0), 27. Paweł Wąsek 214,2 (88,5/90,0), 31. Aleksander Zniszczoł 107,8 (89,5), 33. Dawid Kubacki 106,8 (88,5), 35. Piotr Żyła 106,5 (88,0)

Klasyfikacja PŚ (po 3 z 30 zawodów): 1. Stefan Kraft 205 pkt, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 181, 3. Daniel Tschofenig 176, 4. Jan Hoerl (Austria) 157, 5. Anże Laniszek 156, 6. Domen Prevc (Słowenia) 150 i Philipp Raimund (Niemcy) 150, 8. Felix Hoffmann 118, 9. Stephan Embacher 103, 10. Ren Nikaido (Japonia) 61... 13. Kamil Stoch 58, 18. Kacper Tomasiak 44, 23. Dawid Kubacki 20, 27. Piotr Żyła 12, 32. Paweł Wąsek 7

Puchar Narodów: 1. Austria 886 pkt, 2. Słowenia 550, 3. Japonia 507, 4. Niemcy 430, 5. POLSKA 216, 6. Norwegia 184

(awa)

KLASYFIKACJA DZIENNIKA „SPORT"

Nasz ranking (wyniki na podstawie sumy długości skoków).

1. (3.)* Raimund, 2. (1.) Kraft, 3. (2.) Lanisek, 4. (4.) Embacher, 5. (5.) Hoerl, 6. (7.) R. Kobayashi, 7. (8.) Hoffmann, 8. (9.) Zografski, 9. (6.) Tschofenig, 10. (13.) Prevc ... 12. (15.) Stoch, 14. (12.) Tomasiak, 27. (27.) Wąsek.

KLASYFIKACJA DZIENNIKA „SPORT" PO TRZECH KONKURSACH

1. (6.)** Raimund 245 punktów, 2. (6.) Prevc 206, 3. (2.) R. Kobayashi 180, 4. (1.) Kraft 142, 5. (5.) Lanisek 130, 6. (4.) Hoerl 124, 7. (9.) Embacher 110, 7. (8.) Hoffmann 110, 9. (3.) Tschofenig 106, 10. (13.) Zografski 77 ... 12. (13.) Stoch 62, 17. (18.) Tomasiak 52, 24. (23.) Kubacki 16, 24. (27.) Żyła 16, 32. (32.) Wąsek 7.

* miejsce w konkursie
** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 26 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal – Bayern Monachium (na żywo)

TVP SPORT
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal – Bayern; 23.20 Liga Mistrzów, skróty (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Skoki narciarskie, PŚ w Falun, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – Dinamo Bukareszt (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Curling: ME w Lohja, mecz kobiet Szkocja – Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT 1
7.55 Curling: ME w Lohja, mecz mężczyzn Polska – Szkocja, 17.20 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – Indykpol AZS Olsztyn, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, DevelopRes Rzezów – Maritza Płowdiw, 20.20 ŁKS Commercecon Łodź – Dresdner S.C. (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.55 Curling: ME w Lohja, mecz mężczyzn Czechy – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – Indykpol AZS Olsztyn, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.25 Koszykówka: Euroliga, AS Monaco – Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.20 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Eczacibasi Stambuł – OK. Zeleznicar Lajkovac (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Liga Mistrzów, Arsenal – Bayern (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Pafos – AS Monaco, 20.55 Atletico Madryt – Inter Mediolan (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Arsenal – Bayern (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 6c67e7b271

Na właściwych torach

Adrian Meronk lubi pole w Rijadzie. W lutym tam zwyciężył, a teraz był piąty. Triumfował Josele Ballester. Anthony Kim „zmartwychwstał".

Polak, który oprócz tytułu wywalczonego w Riyadh Golf Club, zwyciężał w czterech turniejach DP World Tour, w Irlandii, Australii, we Włoszech i w Hiszpanii oraz wcześniej na Challenge Tour w Portugalii, ostatnio nie miał świetnej passy. Od swojego pierwszego triumfu w LIV Golf w lutym przeszedł jeden cut, zajmując 6. miejsce w marcu, w turnieju International Series Macau. Był tam całkiem bliski wywalczenia zaproszenia na The Open, a do awansu zabrakło trzech uderzeń. Nie przeszedł cuta w żadnym z pięciu tegorocznych turniejów DP World Tour, w których wystąpił, w Hero Dubai Desert Classic, Amgen Irish Open, BMW PGA Championship, FedEx Open de France i Alfred Dunhill Links Championship. Nie widzieliśmy go też w żadnym turnieju wielkoszlemowym. Teraz wiele wskazuje, że jego gra powróciła na właściwe tory, a on przypomina elektryzującego zawodnika, którego pamiętamy, i za którym tęsknimy.



Fot. galeria turniejowa asiantour.com

Adrian Meronk z kolejnym dobrym występem w International Series.



Triumfował Hiszpan Josele Ballester. Sukces świętowali również Scott Vincent i Yosuke Asaji

Pierwsze efekty

Praca z nowym trenerem najwyraźniej zaczęła przynosić długo wyczekiwane rezultaty. Widoczne było to zwłaszcza pierwszego dnia turnieju PIF Saudi International. Wrocławianin szalał, trafił dziewięć birdie, nie miał ani jednego bogeya i z ognistą rundą 62 prowadził w turnieju, wraz z Calebem Surrattem. Świetnie puttował, grał rewelacyjnie ironami, okiełznał drivera. Puttera użył skromne 25 razy, trafił 7 na 14 fairwayów i aż 16 greenów w regulacji. Uwadze kibiców nie mogła umknąć seria pięciu z rzędu birdie, rozpoczynająca się na dołku dziewiątym. - Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że Riyadh Golf Club pasuje do mojej gry – powiedział wtedy. - Naprawdę mi się podoba. Myślę, że już wiem, jak grać na tym polu i lubię te greeny. Piłki ładnie się po nich toczą. Dobrze widzę ich kontury. Tak, po prostu lubię tu grać. Cieszę się, że znów tu jestem.

W czwartek, siłą rzeczy, czekało pewne ochłodzenie koniunktury, a na jego karcie znalazło się 70 uderzeń. W piątek doszło 68 strzałów, co z wynikiem -13 plasowało go przed sobotnim finałem 4 uderzenia za liderami - Deanem Burmesterem i Calebem Surrattem. Sobota nie zaczęła się dla najlepszego polskiego golfisty dobrze, bo od dwóch bogeyów na pierwszych siedmiu dołkach. Później zaczął spektakularnie odrabiać straty, trafiając birdie na dołkach 11,13 i 14. Ostatecznie z -14 skończył turniej na świetnym piątym miejscu, dzielonym z małą armią aktualnych i dawnych zawodników LIV – Lucasem Herbertem, Jasonem Kokrakiem, Brandenem Gracem, Tyrrellem Hattonem i... Anthonym Kimem! Oprócz poręcznych 136,583 dolarów, zainkasował również sporo punktów w rankingu światowym. Po nieustannym ostrym pikowaniu od marcowego International Series w Macau, po którym zajmował 187. miejsce, przed Saudi International spadł na pozycję 789., a po nim podskoczył na miejsce 587. w OWGR.

Członkostwo

Specjalnie dla naszej redakcji Adrian tak podsumowywał swój najnowszy występ: - Cieszę się z wyniku. Dobrze widzieć progres po paru miesiącach gorszych rezultatów. Nie jestem jeszcze zadowolony w pełni ze swojej gry, cały czas będę nad tym pracował i mam nadzieję, że z turnieju na turniej będzie się to poprawiać. Po Afryce planuję przerwę od golfa, myślę, że minimum trzy tygodnie, żeby trochę odpocząć i naładować baterie na przyszły rok. Mam nadzieję, że to jest krok w dobrą stronę, żeby moja gra była coraz bardziej powtarzalna i coraz lepsza i żeby wyniki też były jeszcze lepsze. Także idziemy dalej i zobaczymy, jak to się potoczy.

Najbliższy występ Adriana to Nedbank Golf Challenge in honour of Gary Player, który rozpocznie się w przyszły czwartek w Sun City w Afryce Południowej, oczywiście na polu Gary'ego Playera. Adrian potwierdził nam również swój występ w styczniowym turnieju Rolex Series - Hero Dubai Desert Classic, w którym zajął drugie miejsce dwa lata temu, jedno uderzenie za Rorym McIlroyem. Okazało się bowiem, że wbrew wcześniejszym doniesieniom, jednak będzie członkiem DP World Tour w sezonie 2026, dostając dodatkowy, trzeci sezon członkostwa - jako podwójny zwycięzca w 2023 roku. Polak posiada bardzo wysoką, trzecią kategorię członkowską, która pozwala mu grać w każdym turnieju DP World Tour, oczywiście poza zawodami wielkoszlemowymi i play-offami, gdzie wymagany jest odpowiedni ranking. To świetna wiadomość dla kibiców w Polsce.

Pierwsze zawodowe trofeum

Z wynikiem -22 zwyciężył 22-letni Josele Ballester, zasilający drużynę LIV Golf - Fireballs GC. Hiszpan zaczął rywalizację od rundy 66, grając później na przemian 65-66-65. Triumfował z przewagą aż trzech uderzeń przed Calebem Surrattem, który prowadził lub współprowadził po każdym z trzech pierwszych dni. To całkiem imponująca wygrana, zwłaszcza jako pierwsza profesjonalna!

- Przede wszystkim, bardzo dziękuję. Jestem super szczęśliwy – powiedział zachwycony młodzieniec. - To znaczyło dla mnie wszystko, prawda? Koniec końców, to bycie młodym chłopakiem marzącym o tej chwili, o pierwszej zawodowej wygranej. Dlatego tak ciężko pracowałem każdego dnia. To naprawdę super, że w końcu to zrobiłem. To zmotywuje mnie do dalszej pracy, aby osiągnąć wszystko, co mogę. Ale teraz jestem naprawdę szczęśliwy i wdzięczny wszystkim, którzy mnie wspierali. To było wspaniałe ostatnie kilka miesięcy. Dużo się nauczyłem. Kiedy dołączyłem do LIV, nie grałem świetnie i to był proces nauki. Musiałem się poprawić. To naprawdę fajne widzieć, że w tym krótkim czasie tak bardzo się poprawiłem i że mogę rywalizować na najwyższym poziomie z najlepszymi zawodnikami na świecie.

Trzeci był Dean Burmester, a czwarty Richard Bland. 52-letni angielski weteran wciąż grający golf swojego życia, tylko raz triumfował na DP World Tour, cztery lata temu podczas Betfred British Masters. Teraz jest już dwukrotnym triumfatorem seniorskich Wielkich Szlemów - Senior PGA Championship i U.S. Senior Open. Finałowy turniej sezonu Asian Tour International Series był ostatnią okazją dla chcących dołączyć do LIV Golf. O dwa dostępne miejsca do końca toczyła się ostra rywalizacja. Ostatecznie dwie „złote karty" wywalczyli, reprezentant Zimbabwe, zwycięzca rankingu Scott Vincent i drugi w klasyfikacji, Japończyk Yosuke Asaji. - Myślę, że to jeszcze oswajam – powiedział Vincent, triumfator tegorocznego International Series w Maroku. - Teraz chcę tylko zobaczyć się z rodziną. Tak, wyruszymy w podróż dziś wieczorem i nie mogę się doczekać, żeby ich spotkać.

Kim kontratakuje

Swoim występem wprawił w osłupienie Anthony Kim, w 2008 roku ekscytujący debiutant amerykańskiej drużyny Ryder Cup, a rok później Presidents Cup. Pojawił się jak meteor, rzucając golfowy świat na kolana. Później zaczęły trapić go kontuzje i pewnego dnia przepadł bez wieści, w bardzo tajemniczych okolicznościach wycofując się z gry na długie i, jak sam często to opisywał, mroczne 12 lat. W lutym 2024 roku gruchnęła wiadomość o jego powrocie do golfa, jako zawodnika LIV Golf. Grał, niestety, koszmarnie, w tym roku wylatując z LIV. Nagle coś przestawiło się w jego głowie. Anthony, zdobywca trzech trofeów PGA Tour w latach 2008-2010, obecnie 40-latek po przejściach jakie nam się nie śniły, wystrzelił w Rijadzie po rundach 67-64-69-70, zajmując piątą pozycję i notując najlepszy występ od czasu powrotu. Jego walka z uzależnieniami odbiła się na nim widocznym już na pierwszy rzut oka piętnem. Wykazał się jednak odwagą i hartem ducha, wracając w blask fleszy. - Tak, oczywiście, zmagałem się ze sporą ilością chorób psychicznych i uzależnieniami i, wiesz, pracuję dla rodziny, pracuję dla siebie – opowiadał już po swoim najlepszym występie od ponad dekady. - Ale pracuję też dla ludzi, którzy się zmagają.

Kasia Nieciak

Sport 6c67e7b271